

385 • LISTOPAD 2022



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS 2022

NA KONIEC KOLEJNEGO ROKU INFORMATOROWEGO

Właśnie, Drodzy Czytelnicy, taki swoisty podział czasowy mi się nasunął: rok informatorowy – od numeru grudniowo-styczeniowego do numeru listopadowego (czyli wszystkie numery wychodzące w danym roku kalendarzowym); na podobnej zasadzie można też wyodrębnić sezon informatorowy – od numeru lipcowo-sierpniowego do numeru czerwcowego (tu cezura są wakacje). A następny numer (#386) złożymy dopiero w roku przyszłym (mnie zaś na styczniowym kolegium koledzy będą mogli zaśpiewać *When I'm Sixty-Four* Beatlesów).

Zobaczmy zresztą, jak to będzie wyglądało AD 2023. Jako redakcja i periodyk – okres pandemiczny przetrwaliśmy zaskakująco bezboleśnie (bo czymże było tych kilka zdalnych kolegiów wobec ciężkich zachorowań wśród licznych znajomych i nieznanym!). Jak teraz przetrwamy szalejącą inflację i kryzys gospodarczy oraz wojnę za wschodnią granicą i rosyjski terroryzm energetyczno-żywnościowy – zobaczmy... Pozostaje mieć nadzieję; co zresztą fantantom nie powinno przychodzić zbyt trudno. A planowanych jest nieco zmian – np. nasz redaktor artystyczny przymierza się do opracowania nowego layoutu „Informatora”.

Z uwagi na zbliżający się Nordcon (i związane z nim przygotowania) postanowiliśmy zwołać kolegium redakcyjne nie w ostatnim, ale w przedostatnim tygodniu miesiąca. Wobec tego zaproponowałem (do wyboru) wtorek albo czwartek. Część redaktorów szybko ustawiła mnie do pionu, że przecież we wtorek Polska gra z Meksykiem! No tak: Mundial... Niby wiem, że się zaczyna – ale z uwagi na mój stosunek do piłki nożnej i do sportu w ogóle – wcale nie umieściłem go w swym kalendarzu (z automatu trafił do rubryki „nieważne/niepilne”). Byście jednak się na mnie nie oburzali: trzymam kciuki za naszych wszystkich sportowców, cieszą mnie sukcesy polskich tenisistek czy skoczków – ale nie czuję potrzeby śledzenia tego na bieżąco, wystarczy mi nazajutrz informacja o wyniku. Podobnie z naszymi piłkarzami; chociaż tu trzeba dużej dozy fantazji, by być optymistą (acz z końca podstawówki pamiętam sukcesy Górskiego, a z połowy studiów – Piechniczka). Przy Mundialu w Katarze można mieć też opory innego rodzaju (teokratyczna dyktatura, los robotników); choć wielki sport zawodowy nie od dziś się hańbi (igrzyska w hitlerowskiej III Rzeszy, w Związku Radzieckim, w putinowskiej Rosji). Jednak wrednym sadystą nie jestem – i kolegium tego numeru odbyło się 24 listopada.

Skoro już robimy takie remanenty – nawiążę do niedawnego wstępniaka o inteligencji zwierząt i jurajskiej sadze filmowej. Wreszcie udało mi się obejrzeć (oczywiście w telewizji) *Jurassic World: Upadłe królestwo*. Nadal nie znam ostatniej części (poczekam cierpliwie na emisję), ale w tym kontekście opanowanie współczesnego świata przez najgroźniejsze nawet dinozaury nie wydaje mi się możliwe. Przecież na wolność zostały wypuszczone pojedyncze osobniki – i to głównie okazałych rozmiarów. Oczywiście, przez pierwsze dni i tygodnie narobiłyby pewnie mnóstwo zamieszania i szkód; ale nie byłoby wielkim problemem wytropić je, osaczyć – i albo powystrzelać (co byłoby jednak okrutnym barbarzyństwem), albo pousypiać (po czym umieścić w specjalnym ZOO lub wywieźć na kolejną wyspę). To nie było stado raptorów płci obojga migrujących cichcem do amazońskiego interioru! Kolejna nadrobiona telewizyjnie zaległość to *Terminator: Mroczne przeznaczenie*. Nie tyle szósta część, co alternatywna część trzecia (niwelująca Terminatrix i dalsze odłony). Miała „uzdrowić” sagę – a wyszło (mimo udziału Camerona) tylko ciut lepiej niż przy poprzednich kontynuacjach. Kolejni scenarzyści tworzą najróżniejsze zawirowania fabularne – a i tak udane są tylko dwie pierwsze części. Powiem więcej: już *Terminator 2. Dzień sądu* niszczy precyzyjną pętlę czasu i nieuchronny fatalizm jedyńki – jest jednak filmem tak znakomicie zrobionym i tak absolutnie wciągającym, że chyba żaden widz nie zgłasza tu żadnych reklamacji. Nasunęła mi się też jeszcze jedna refleksja: pewne wątki SF „zagrają” mocniej lub słabiej zależnie od sytuacji zewnętrznej. Za pierwszego *Terminatora* groźba konfliktu nuklearnego była całkiem realna; w następnych częściach – był to wątek czysto katastroficzny; teraz – znów nieco nas straszy...

W imieniu Redakcji życzę Wam – mimo wszystko – Wesołych oraz Szczęśliwego!

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#385 • LISTOPAD 2022

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Protokół listopadowego posiedzenia Zarządu GKF

Benevity – firmy a wolontariat

Wojciech Czarnecki

Suspiria w wigilię Wszystkich Świętych

Krzysztof Szkurlatowski

W Gdańsku widziano Freddy'ego Kruegera

(W) co gra Laibach?

Jan Plata-Przechlewski

Demonicznie w bibliotece

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Jacek Wilkos

Anioł

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 10

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 136

Piotr Kalka

Kiedy nadszedł kres...

Karol Ginter

Recenzje Karola

Krzysztof Szkurlatowski

Komiks komunikacyjny – 30 lat później

Tomasz Magulski

Predator Prey – udany powrót do korzeni

Łabędzi śpiew – dylemat nie tylko Camerona

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Raz Rasputin, a raz Putin

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-395 GDAŃSK

UL. OPOLSKA 2

STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK

ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

DOROTA NOWAK

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy przełomowi Urodzeńcy!

Bawcie się fantastycznie – czy na Nordconie, czy w rodzinnym gronie!
;-) lecz na zdrowie uważajcie: zbytnio w szyję nie dawajcie...

INFOredaktory

GRUDZIEŃ

- 4 Lance Oszko
- 5 Krzysztof Sokołowski
Tomasz Świderski
- 8 Mariusz Czach
- 13 Piotr Terszel
- 14 Ewa Białołęcka
Michał Stawski
- 15 Monika Gilowska
- 21 Natalia Bortkun
- 25 Adam Lewandowski

STYCZEŃ

- 2 Adam Cetnerowski
Ewa Szadkowska
Lucyna Szmaglik
- 5 Łukasz Pankiewicz
Karolina Wójcik
- 6 Bohdan Kałużny
Witold Siekierzyński
- 8 Agnieszka Bohosiewicz-Gabrowska
- 9 Damian Stankiewicz
- 10 Mirosław Malak
Jan Plata-Przechlewski
- 21 Mateusz Beger
- 22 Marcin Grzybowski
- 25 Hubert Kozij
Helena Strokowska
- 26 Eugeniusz Dębski





PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GKF I RADY STOWARZYSZENIA

19 LISTOPADA 2022 ROKU

I. Sprawy organizacyjne

1. Zarząd ustalił plan działania w kwestii remontu nowej siedziby.
2. **Wysokość składek** członkowskich na **rok 2023**:
 - Grupa wiekowa **do 18 lat** (Gw1) – składka kwartalna **15 zł**, roczna **60 zł**;
 - Grupa wiekowa **od 18 do 25 lat** (Gw2) – składka kwartalna **25 zł**, roczna **100 zł**;
 - Grupa wiekowa **powyżej 25 lat** (Gw3) – składka kwartalna **35 zł**, roczna **140 zł**;
 - **Klub Członków Korespondentów** (KCzK) – składka roczna **80 zł**; zmiana wysokości składki ze względu na wzrost kosztów wydruku i wysyłki „Informatora”. Ponadto zarząd zdecydował o likwidacji bonifikaty w przypadku płatności za cały rok z góry oraz zapowiada podwyżkę w roku 2024.
3. **Utrzymana zostaje ulga** w składkach dla **nowych członków**: pierwszy rok członkostwa połowa składki. Przy zapisie:
 - w pierwszym kwartale ulga dotyczy składki rocznej lub czterech kwartalnych
 - w drugim kwartale ulga dotyczy trzech składek kwartalnych oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym
 - w trzecim kwartale ulga dotyczy dwóch składek kwartalnych oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym
 - w czwartym kwartale ulga dotyczy jednej składki kwartalnej oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym
4. Wigilia klubowa: decyzją zarządu nie będzie w tym roku składki na podstawowe produkty (barszcz, paszteciki, napoje bezalkoholowe, mandarynki, jednorazowa zastawa itp.) – zostaną zakupione z pieniędzy klubowych.

II. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:
 - Olfier Jakub (GKF).
2. Skreślenia:
 - Miksza Jerzy,
 - Kielichowski Krzysztof,
 - Mochocka Aleksandra.

IMPREZY KLUBOWE (STAN WIEDZY POD KONIEC LISTOPADA)

Nordcon 2022	6–11 grudnia, OW „PRIMAVERA Conference & SPA”, Jastrzębia Góra;
Planszówkarium	17 grudnia (12:00–17:00), KO „Maciuś I”, Gdańsk-Przymorze;
Wigilia klubowa	17 grudnia (od 17:00), KO „Maciuś I”, Gdańsk-Przymorze.

BENEVITY – FIRMY A WOŁONTARIAT

Drodzy Klubowicze!

Być może nie wszyscy wiedzą – ale jako organizacja non-profit jesteśmy zarejestrowani w programie Benevity, który zapewnia dostęp do darowizn od firm i ich pracowników dla organizacji non-profit i charytatywnych na całym świecie.

Wiele korporacji zachęca swoich pracowników do przekazywania pieniędzy i czasu na wolontariat organizacjom non-profit w ich społecznościach, a także dopasowuje i przesyła te datki za pośrednictwem systemu Benevity.

Organizacja charytatywna lub non-profit, która posiada swój profil w Benevity, może otrzymać następujący rodzaj wsparcia:

- dotację;
- darowiznę w lokalnej walucie;
- godziny dla wolontariuszy.

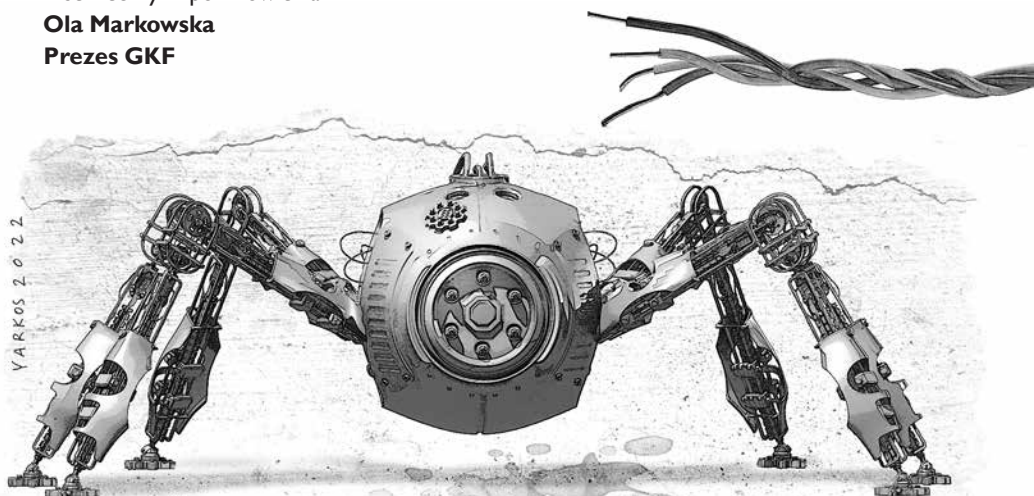
Gorąco zachęcamy, żebyście dowiedzieli się u Waszych pracodawców, czy wspierają organizacje takie jak nasza. Zarówno poprzez wsparcie pieniężne, jak też w innych formach; np. niektóre firmy oferują dodatkowe dni wolne dla wolontariuszy działających w stowarzyszeniach i fundacjach. Wszelkie wsparcie jest dla nas na wagę złota i z góry za nie dziękujemy :)

Dla przypomnienia: Gdański Klub Fantastyki posiada status Organizacji Pożytku Publicznego – nr KRS 0000098018. Natomiast strona wspomnianego programu to: www.causes.benevity.org

Z serdecznymi pozdrowieniami –

Ola Markowska

Prezes GKF



WOJCIECH CZARNECKI

SUSPIRIA W WIGILIĘ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

W poprzednim numerze (#384), wśród październikowych wydarzeń klubowych, nie zdążyliśmy już odnotować tej imprezy. Pojawiła się ona bowiem w ostatniej chwili – za to z wymowną datą i z odpowiednim filmem /redakcja INFO/.

Uważaj, kiedy spoglądasz w otchłań, ona patrzy również na ciebie – ostrzegał Fryderyk Nietzsche.

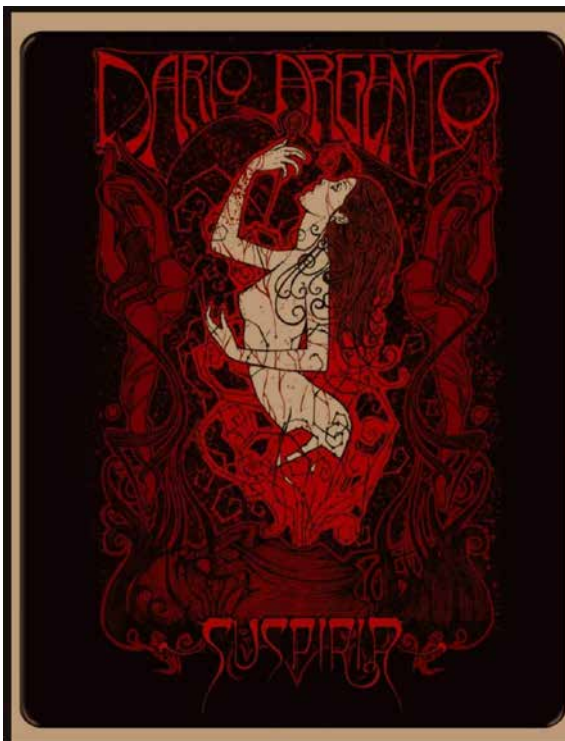
Uczestnicy Klubu Filmowego GKF, który odbył się w noc słowiańskiego święta Dziadów, nie zastosowali się do przestrogi niemieckiego filozofa. Zajrzeliśmy w paszczę szaleństwa nader głęboko.

Film *Suspiria* z 1977 roku włoskiego reżysera Dario Argento – już od pierwszego ujęcia hipnotyzuje obrazem, dziwną, momentami natchną muzyką, niepokojącymi ujęciami rozbieganej kamery.

Już od pierwszych chwil widzowi udziela się uczucie narastającego napięcia, gdy może obserwować, jak główna bohaterka zapuszcza się w otchłań szalonego snu, który z czasem zmienia się w pełen grozy koszmar. Barwy stają się coraz żywsze, by w końcu niemal razić, muzyka robi się coraz bardziej agresywna, wręcz drażniąca. Dekoracje i wnętrza są nie naturalnie przerysowane, a krew przesadnie czerwona.

Reżyser stara się, aby obłąd dosięgnął odbiorcę wszystkimi możliwymi zmysłami. I tylko dwuznacznie uśmiechające się usta głównej bohaterki w ostatniej scenie filmu zdają się szeptać do ucha widza, że nic w tym filmie nie jest tym, czym się wydaje... ■

[tytuł relacji od redakcji INFO]



fol. Wojciech Czarnecki

KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI

W GDAŃSKU WIDZIANO FREDDY'EGO KRUEGERA

Pod gdańskim adresem Jaśkowa Dolina 44 stoi piękna willa, a jej otoczenie zdobi ogród. Willę zbudował, w latach 1904–1906, architekt Gustav Kirsch. Jednym z jej lokatorów był przed



II wojną światową Walter Simons – dyrektor Gerlinga, niemieckiej firmy ubezpieczeniowej. U schyłku wieku XX i na początku wieku XX willa pana Kirscha była siedzibą Konsulatu Generalnego Ukrainy w Polsce. Później obiekt trafił w ręce prywatne i przeszedł gruntowny remont. Wszystko poszło tak dobrze, że obiekt nagradzano w międzynarodowych konkursach, m.in. w International Design Award (2015, Los Angeles). A mimo tego wszystkiego – od kilku lat tam... straszny. I właśnie z tego, a nie z urody architektonicznej, słynie dziś głównie wspomniany na początku tekstu adres.



Corocznie, w rejonie daty oznaczającej Halloween, ogrodzenie przylegające do Jaśkowej Doliny przywołuje najrozmaitsze popkulturowe strachy. Gospodarzom obiektu wciąż nie brakuje koncepcji (a co najważniejsze: pasji) do dekorowania go makabrycznymi symbolami. Ciekawe jest to, że gospodarze każdorazowo wybierają inny motyw przewodni. W minionych latach mogliśmy podziwiać m.in. pomysły zaczerpnięte z filmów *Obcy* czy *Coś*. Ponadto zawsze znajduje się też miejsce dla tradycyjnie wydrążonych i podświetlonych dyń, kościotrupów i nader realistycznych pajęczynowych girland.

W tym roku we Wrzeszczu straszny Freddy Krueger z *Koszmaru z ulicy Wiązów*, a kwiatowe rabaty oraz żywopłoty usłane są zakrwawionymi rękoma, stopami i Bóg wie jakimi jeszcze częściami ciała. Choć celtyckie święto nie u wszystkich Polaków znajduje zrozumienie – to jednak zauważyłem, że na przełomie

Wszystkie fot. Krzysztof Szkurłatowski



października i listopada sporo gdańszczan (ale też mieszkańców okolicznych miejscowości) z niecierpliwością czeka na prezentację kolejnych makabresek lokatorów willi Kirscha. Ja jestem jednym z nich ■



**Panu Jabbie znudziła się już
ta jego ulubiona ozdoba...
W ostatnim czasie bowiem
obrzucono ją kilkukrotnie
sałatką warzywną, kaszą,
lodami, bigosem, śmietaną,
makaronem, flaczkami
oraz majonezem!**

jp 22

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

DEMONICZNIE W BIBLIOTECIE

A właściwie: demonologicznie. 17 listopada w wejherowskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej miała miejsce prelekcja Aleksandry Fijałkowskiej – doktorantki archeologii na Uniwersytecie Gdańskim – pt. „Duchy i demony – od wczesnego średniowiecza po współczesność”.

Halloween już wprowadzie za nami, jednak spotkanie to odbyło się następnego dnia po Dniu Czarnownicy i w Dniu Czarnego Kota (może dlatego jeden z futrzastych rezydentów PBPW, akurat o odpowiednim umieszczeniu, witał przychodzących w bibliotecznym korytarzu); 17 listopada to zresztą także Dzień Wcześniaka (równie, jak wszystko co kocie, bliski piszącemu te słowa). Prelegentkę i słuchaczy powitała dyrektor Barbara Gusman. Następnie zaś pogрузiliśmy się w mrok...



Aleksandra Fijałkowska przedstawiła prezentację rozmaitych kategorii demonów wywodzących się ze słowiańszczyzny. Nie był to zresztą, pochodzący z chrześcijaństwa, „twardy” podział na duchy (które niegdyś były ludźmi) oraz demony (które nigdy ludźmi nie były). Demony słowiańskie to zarówno istoty demoniczne od samego początku swego istnienia, jak też dusze ludzi, którzy np. zmarli w nagłych/tragicznych okolicznościach – i w demony się przepoczwarzyły. Prelegentka zwróciła zresztą uwagę na konflikt światopoglądowy między tradycyjnymi wierzeniami a nową religią; zaakcentowała też, jak sporo dawnych zabobonów jeszcze pokutuje w naszych powiedzonkach i zachowaniach.



W przedstawionej kwalifikacji poznaliśmy demony lasów, pól, wód, cmentarzy, związane z domostwem i gospodarstwem. Ich nazwy były często przepyszne; aż żal, że nie dało się ich wszystkich zapamiętać. Opiekujący się lasami i borami Leszy, wodne Brzeginki, tańczące na łąkach Wiły... Gdybym rysował kiedyś szósty tomik *Wampirów* – i utrzymał go w tonacji pierwszych epizodów, a nie sothothowskiej sagi czy politycznych aluzji – postaci te aż prosiłyby się o wykorzystanie i sparafrazowanie! Zaintrygowała mnie też, wspomniana podczas prelekcji, Baba Jaga;

przypisywałbym jej bowiem raczej germańskie pochodzenie (o Jasiu i Małgosi pisali wszak Bracia Grimm). Zagadnąłem o to panią Aleksandrę po prelekcji; na co ona podkreśliła raz jeszcze, że we wczesnym średniowieczu tereny dzisiejszych wschodnich Niemiec były w dużej części słowiańskie, więc wyjaśniałoby to pewne wymieszanie wątków kulturowych. Później zresztą, na Fb PBPVW, poleciła książkę Andreasa Johnsa *Baba Jaga. Tajemnicza postać słowiańskiego folkloru* wydaną przez Muzeum Mitologii Słowiańskiej (muzeumslowianskie.pl/wydawnictwa).

Bliżej zainteresowani będą mogli spotkać się z Aleksandrą Fijałkowską już w styczniu (gdy będzie mówić o demonach i odkryciach archeologicznych związanych ze zwierzętami) oraz w marcu (gdy tematem będą oczywiście demony kobiece). Omówione tu spotkanie nie było zresztą pierwsze: dwa wcześniejsze odbyły się w październiku – w początkach miesiąca („Wierzenia, mitologia i demonologia Słowian”) oraz pod jego koniec („Obrazek pogrzebowy i postrzeganie śmierci w pradziejach i wczesnym średniowieczu”). Badaczka zaprasza też na swoją stronę internetową archeo-opowiesci.pl ■

*[nieco skrócona przeze mnie
i przeredagowana przez Qratora wersja
tej relacji ukazała się nazajutrz
po prelekcji na stronie tubawejherowa.pl]*



Wszystkie fot. Jan Plata-Przechlewska



KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI
(W) CO GRA LAIBACH?
RELACJA Z KONCERTU

Kiedy: 2 listopada 2022 r.

Gdzie: Klub B90 w Gdańsku

Kto: zespół Laibach w składzie – Vitja Balžalorsky (gitarą oraz efekty dźwiękowe i wizualne), Milan Fras (głos), Luka Jamnik (instrumenty klawiszowe i elektroniczne generatory dźwięku), Bojan Krhlanko (perkusja), Rok Lopatič (instrumenty klawiszowe i elektroniczne generatory dźwięku), Marina Martensson (głos, gitara, tamburyn).

Moja znajomość ze słoweńską grupą Laibach rozpoczęła się w roku 1990, w oficynie jednego z przyziemskich falowców. Działała tam wypożyczalnia płyt kompaktowych, można też było zlecić nagranie wybranej płyty na samodzielnie przyniesione kasety magnetofonowe. Tego dnia

przyszedłem, by prosić o nagranie pierwszych płyt Australijczyków z Midnight Oil oraz aby zobaczyć, czy nie pojawiły się jakieś nowe tytuły. No i zobaczyłem – niepokojącą okładkę albumu *Macbeth*, sygnowanego właśnie przez Laibach. Wtedy jeszcze niczego nie wiedziałem o tym zespole, a właściciel wypożyczalni umiał powiedzieć tylko tyle, ile było napisane na płytowej książeczce – czyli, że muzykę na krążku wydano w roku 1989 i że jest ona oprawą do spektaklu wystawionego w hamburskim Deutsches Schauspielhaus. Wszystko to zaintrygowało mnie, więc zapłaciłem za przegranie płyty. A kiedy wróciłem do akademika i jej wysłuchałem – byłem wstrząśnięty. Monumentalne brzmienie, strumienie patosu, głos Milana Frasa, niepokojący, a chwilami przerażający nastrój – stworzyły całość, która poruszyła mnie do głębi. Myślę, że gdyby to usłyszał pan William Szekspir, to byłby poruszony jeszcze bardziej.

Minęło ponad trzydzieści lat, a ja wciąż lubię tę płytę, choć słowo „lubię” nie jest właściwsze. Słucham jej nie częściej niż raz na dwa-trzy lata, bo wciąż mocno porusza moje emocje. *Macbeth* uczynił ze mnie stałego fana słoweńskich muzyków i dość regularnego uczestnika ich koncertów. Przed występem,



do którego za chwilę przejdę, widziałem ich na scenie pięciokrotnie – dwukrotnie w Warszawie (1995 i 2004), w Gdyni (2005), w Krakowie (2007) i w Gdańsku (2014). Kolejny raz też miał być w Gdańsku, w roku 2020, jednak wszystko popsuła pandemia – koncert przeniesiono na następny rok. W roku 2021 Laibach po raz kolejny odwołał występy i trzeba było czekać na ich gdański koncert aż do 2 listopada 2022 roku. Poczekiałem.

Na godzinę przed rozpoczęciem obszerne wnętrze klubu B90 było dość pustawe i z jakichś przyczyn nie wypełniło się nawet o 20:00, gdy Słoweńcy mieli wyjść na scenę. Wyszli kwadrans później. I od razu wprawili część zgromadzonych w konsternację – tzn. tych, którzy oczekiwali totalitarno-marszowo-industrialnych tonów. Na scenie pojawiła się bowiem, w kaskadzie rudych loków, posągowo piękna Marina Martensson; ale nie w uniformie, lecz w kreacji z frędzlami w stylu country. Z akustyczną gitarą w rękach zaczęła grać i śpiewać słodką piosenkę utrzymaną w tonach zbliżonych do stroju, w który była odziana. *Love is Still Alive*, taki tytuł nosi wspomniana piosenka. Została ona wykorzystana w ścieżce muzycznej do drugiej części filmu Timo Vuorensoliego *Iron Sky*, z podtytułem *The Coming Race* (2019), w Polsce znanej jako *Inwazja*. Po wyreżyserowaniu pierwszej części *Iron Sky* (2012) Vuorensola w jednym z wywiadów opowiadał, że od początku pracy nad scenariuszem wiedział, że muzykę do filmu musi zrobić Laibach. Wystął zespołowi wszystkie wcześniejsze swoje produkcje, opis koncepcji filmu *Iron Sky* i roboczą wersję scenariusza. Potem zaś dowiedział się, że wszystko, wraz z odręcznie napisanym listem, trafiło od razu do kubła na śmieci. Fiński reżyser nie poddał się jednak i znalazł inny sposób na dotarcie do zespołu. Udało się – i film zyskał muzyczną oprawę idealnie pasującą do obrazu. Słoweńcy zaś wyruszyli w trasę koncertową „We Come in Peace Tour”, prezentującą materiał z płyty.

Piosenka *Love is Still Alive*, przez pierwsze minuty rozwijała się melodycznie zgodnie z countrowym kanonem. W trakcie wykonywania utworu do szwedzko-słoweńskiej artystki dołączył wokalista Laibacha – Milan Fras. Pojawił się na scenie w szykownej, lśniącej i pobłyskującej marynarce oraz w białym stetsonie. A potem uruchomił swój głos: skrzyżowanie tego, co prezentowali niegdyś Leonard Cohen i Maciej Zembaty, z tym, co nadal wydobywają z siebie Nick Cave i Tom Waits. Tylko jeszcze bardziej!

A kiedy umilkł śpiew, gdzieś po siedmiu minutach, sielankowa melodyjka zaczęła się przeradzać w ambientowe, a potem transowe frazy elektronicznego instrumentarium, wspieranego morderczo rytmiczną pracą basu i perkusji. Zmian tempa, rytmów

i brzmień było kilka, a piosenka (?) była wciąż ta sama. I, o dziwo, dawało się ją rozpoznać. Dźwięki industrialne mieszały się z noise'owymi i Bóg raczy wiedzieć, z czym jeszcze. Trzydzieści siedem minut trwał ten utwór, a może raczej kilka wersji tego utworu. Na najnowszej EP-ce





Słoweńców, która prawdopodobnie zapowiada nowy album, znalazło się osiem (słownie: osiem!) wersji utworu *Love is Still Alive*. I to chyba właśnie te wersje usłyszeliśmy na koncercie w Gdańsku. Chyba; bo nie byłem w stanie odseparować ich od siebie.

Kiedy utwór wybrzmiał – zespół, bez słowa wyjaśnienia, zniknął ze sceny. Po chwili na trzech wielkich telebimach pojawił się napis: INTERMEZZO.WE WILL BACK AGAIN. A do tego zegar odliczający kwadrans. Obserwowanie skonsternowanej publiczności było dla mnie bezcenne. Osobiście uważam, że po tym,

co nam zaserwowano w pierwszej części koncertu, przerwa była ze wszelkimi miarami pożądana. Bywa, że takie milczące separatory są stosowane nawet na płytach, Może ktoś z was pamięta jeszcze album *Moniti Revan* (1997) nieodżałowanego Homo Twista? Tam zapadła minuta ciszy po emocjonalnie poruszającym utworze *Bema pamięci żałoby rapsod* – moim zdaniem wykonany przez Macieja Maleńczuka bardziej poruszająco niż zrobił to, dziesięciolecia wcześniej, Czesław Niemen.

Mieliśmy zatem intermezzo, a jego trakcie pojawiał się na ekranach – na trzy sekundy, co kilka minut – Pierre Brice jako Winnetou. Jak należy: wjeżdżał konno i rozglądał się dookoła. Aż się prosiło, by rumak mrugnął porozumiewawczo do publiczności – tej części, która jeszcze nie opuściła klubu...

Gdy na cyfrowym zegarze, odliczającym w dół, pojawiły się same zera, zespół wrócił na scenę. Z głośników popłynęły dźwięki, na które (mam wrażenie) czekała spora część gości. Zrobiło się marszowo, militarnie, groźnie, ponuro. Wciąż jednak Laibach nie sięgał po swoje największe przeboje. Owszem, usłyszeliśmy starsze dzieła, m.in. świetną wersję *Smrt za smrt, Ti, ki izzivaš* z połowy lat 80. XX wieku, czy późniejszą *Das Nachtlid I*, z płyty *Also sprach Zarathustra*. Jednak zrab tej części występu stanowiły utwory z najnowszej płyty zespołu, *WIR SIND DAS VOLK. Ein Musical aus Deutschland* (2022). Na albumie znalazły się utwory ze sztuki

teatralnej (pod tym samym tytułem) bazującej na twórczości dramaturgicznej Heinera Müllera (1929–1995). Premiera 90-minutowego widowiska miała miejsce 8 lutego 2020 roku w berlińskim teatrze Hebbel am Ufer (HaU). W klubie B90 dostaliśmy niewielki wycinek z muzycznej warstwy tego spektaklu. Niewielki, ale tak przytłaczający, że niemal sprawiający ból fizyczny. To było znakomite! Z berlińskiej inscenizacji usłyszeliśmy w Gdańsku utwory *Ordnung und Disziplin* (Müller versus Brecht), *Ich bin der Engel der Verzweiflung*, *Als Geist*, *Das Glück*. Przeniosły nas one w ciemną otchłań



i odsłaniały niebezpieczne zakątki niemieckiej duszy. Jeśli ktoś wsłuchał się uważnie, wczytał w teksty padające ze sceny, lub choćby wczuł w nastrój unoszący nad nią – musiał odczuwać jakąś formę grozy.

A potem koncert się skończył. Muzycy zeszli bez słowa ze sceny, a na telebimach pojawił się wielki angielski napis – MOŻE JESZCZE WRÓCIMY. Wrócili po kilku minutach wywołani wiwatami i oklaskami. Te minuty przerwy też stanowiły swoiste intermezzo, bo bisy były kolejną odrębną częścią. Składała się ona z kilku wycieczek, tak długo, „hitów”. Fani dostali na deser cover *Sympathy for the Devil* Rolling Stonesów, bondowską, w warstwie melodycznej, piosenkę *The Coming Race* i jeszcze jeden cover – Leonarda Cohena *The Future*. Sto dwadzieścia minut niewesołej rozrywki minęło niepostrzeżenie.

(W) Co gra Laibach? Z pewnością w tym, co robi, balansuje między sztuką a kiczem, patosem a sentymentami, prawdą a manipulacją, między śmiertelną powagą a ironią. Między bajką zaś można włożyć, pokutujące tu i ówdzie, opowieści o totalitarnych zapędach zespołu, o wyznawaniu podejrzanych ideologii, o flirtach ze złem. Sami odpowiedzieli kiedyś na dziennikarskie pytanie (zadawane po raz n-ty), czy są nazistami: Jesteśmy narodowymi socjalistami..., w takim samym stopniu, w jakim Adolf Hitler był malarzem.

Nie ma tu miejsca na snucie pogłębianych analiz, a zainteresowanych dywagacjami na temat strategii twórczych i postaw muzyków z Laibacha odsyłam do książki Joanny Szczepanik *Neue Slowenische Kunst. Wieloaspektowość i kolektywizm*, wydanej w roku 2014 przez Wydawnictwo Naukowe Katedra z Gdańska.

Słoweńcy tworzą ważne rzeczy, grając (w) to, co zwykle: (w) zaskoczenie. Najlepszy, moim zdaniem, i najkrótszy opis tego, co się działo tego wieczoru w klubie B90 pochodził z ust Rosjanki, która stała przez chwilę obok mnie. Po dwudziestu minutach powiedziała do swojego towarzysza – „Ну, я ожидала всего, только не этого”. Co z grubsza oznacza, że pani się wszystkiego spodziewała po tym koncercie; tylko nie tego, co usłyszała. A ja wam napiszę, że takich ludzi było duuużo więcej. Stojąca przede mną trójka długowłosych i zwalistych młodzieńców w skórzanych kurtkach, niegdyś noszonych przez członków subkultury metalowców, została, po kwadransie słuchania, pociągnięta na zewnątrz przez swojego lidera, słowami – „...kurwa, idziemy na fajkę!”. I poszli. I dobrze, bo odtąd więcej widziałem.

Podczas wystąpienia Laibacha było co oglądać. W mojej opinii – emitowane wizualia były równie istotne, co cała reszta. Wiele z fragmentów, często złożonych z medialnych ready-made'ów (gotowców), jest perełkami artystycznymi – jak choćby animowane, ożywione linoryty. Zaęszczanie symboliki i natężenie przekazów płynących z głośników, sceny i ekranów sprawiają, że – aby to w pełni ogarnąć – trzeba by każdy występ oglądać po trzy razy, każdorazowo zwracając uwagę na inny aspekt. W ogólności mam więc wielką wątpliwość, czy to, co robi Laibach na scenie i dookoła niej, można tak jednoznacznie klasyfikować jako koncerty. Nawet jeśli nie wszyscy uczestnicy to rozumieją – stają się na chwilę częścią czegoś więcej niż tylko widowni, audytorium. Moim zdaniem, jedna z wypowiedzi członków zespołu dobrze podsumowuje ich działania. Można ją streścić mniej więcej tak: „Nie jesteśmy normalnym zespołem muzyków popowych. Nie uwodzimy melodiami i nie występujemy po to, by zadowolić publiczność. Nie mamy





odpowiedzi na wiele pytań, ale z pewnością możemy kwestionować rozmaite żądania. Nie zamierzamy ratować waszych dusz, a sposobem naszego działania jest zaskoczenie”.

Część publiczności, która wytrwała do końca występu Słoweńców, zaskoczyły pew-

nie ostatnie słowa Milana Frasa wygłoszone z uniesioną prawicą: „And let make Earth great again”.

Bo szlachetnego Winnetou, który wraz ze swoim równie szlachetnym koniem, znów pojawił się na telebimie, spodziewali się chyba wszyscy. Szkoda tylko, że żaden z nich nie mrugnął do mnie na koniec ■

ZAURUCZENI RASYZMEM



collage by jpp



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 10 ALHAMBRA

Alhambra

Autor: Dirk Henn

Rok wydania: 2003

Liczba graczy: 2-6

Czas gry: 45-60 minut

Ranking BGG*: 505

Rok nagrody: 2003

2002: *Villa Paleti* – zręcznościowa gra z ustawianiem kolumn.

Alhambra to zespół pałacowy w Granadzie oraz gra planszowa o budowaniu rzeczywistego pałacu (a dokładniej – każdy gracz buduje swój pałac).

Istota gry to płytki budynków w sześciu kolorach (brązowy nieodmiennie wzbudza śmiech przy stole). Poza kolorem – każdy budynek ma określony koszt zakupu oraz może być otoczony ścianą z jednej, dwóch lub trzech stron. Drugim składnikiem gry są pieniądze w czterech kolorach (walutach?).

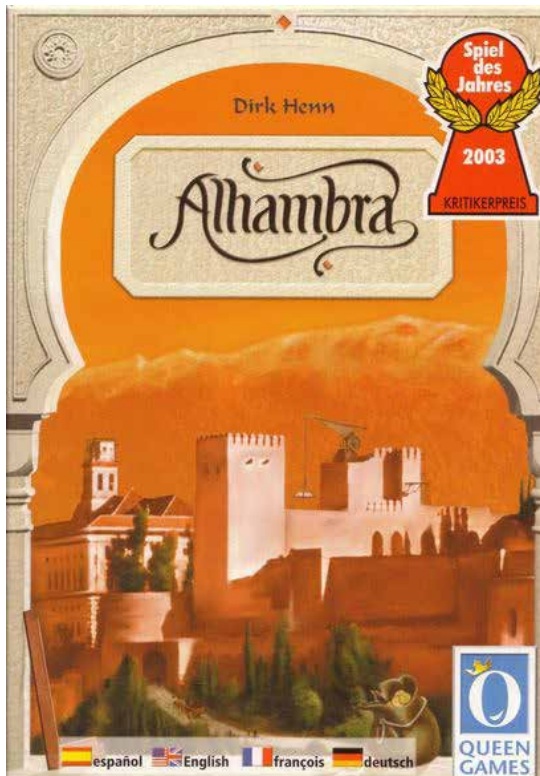
Dla każdej waluty losuje się jedną płytkę budynku i wykłada się pięć kart gotówki. W swojej turze gracz może zabrać kartę gotówki (lub karty o łącznej wartości nie przekraczającej 5) – dobrze być władcą! – lub kupić jeden z budynków pokrywając jego koszt w podanej walucie (import?). Jeżeli jednak zapłaci odliczoną kwotą (jedną lub kilkoma kartami), może wykonać dodatkową akcję (czyli w najlepszym ruchu kupuje wszystkie cztery budynki i dobiera pieniądze). Na zakończenie tury dokłada płytkę/płytki do swojego pałacu i uzupełnia zwolnione miejsca nowymi budynkami/kartami pieniędzy.

W talii pieniędzy (mniej więcej w głębokości 1/3 i 2/3) wtasowano karty punktacji. Gdy zostaną odkryte następuje punktacja – trzecia (ostatnia) punktacja nastąpi, gdy skończą się budynki. Gracz, który ma najwięcej budynków w danym kolorze, zdobywa punkty zależnie od koloru. W kolejnych punktacjach liczą się też punkty za drugie i trzecie miejsca, a liczba punktów wzrasta. Dodatkowo otrzymuje się punkty za najdłuższy ciągły mur pałacu.

Po ostatniej punktacji gra jest skończona.

Moja opinia

Po tym lekko prześmiewczym opisie można zastanawiać się, co myślę o tej grze. A ja bardzo ją lubię! Zasadniczo jestem fanem gier,



w których budujemy coś za pomocą płytek. Ta gra ma te dodatkowe zalety, że bardzo łatwo jest nauczyć zasad, tury są szybkie, a liczba graczy nie wydłuża gry (po prostu pałace będą mniejsze).

Gra jest oczywiście w naszej bibliotece klubowej ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych

z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI GRUDNIA

Zagrożenie (Leviathan) – Nick Webb

Data wydania: 1 grudnia 2022

Wydawca: Drageus

Walkiria (Valkyrie) – Craig Alanson

Data wydania: 1 grudnia 2022

Wydawca: Drageus

Królestwo Mostu (The Bridge Kingdom) – Danielle L. Jensen

Data wydania: 1 grudnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki

Godzina wiedźm (The Year of the Witching) – Alexis Henderson

Data wydania: 2 grudnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Kobiece

Wilki Arazan (Arazan's Wolves) – John Flanagan

Data wydania: 6 grudnia 2022

Wydawca: Jaguar

Natura Śródziemia (The Nature of Middle-Earth) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 6 grudnia

Wydawca: Zysk i S-ka

Gwiazdy wykute ze srebra (Forging Silver into Stars) – Brigid Kemmerer

Data wydania: 6 grudnia 2022

Wydawca: Nowe Strony

Sztuka i duch Diuny (The Art. and Soul of Dune) – TanYa Lapointe

Data wydania: 6 grudnia 2022

Wydawca: Rebis

Utopay

Data wydania: 7 grudnia 2022

Wydawca: Harde

Złoty Wiek amerykańskiej science fiction I

Data wydania: 8 grudnia 2022

Wydawca: Stalker Books

Złoty Wiek amerykańskiej science fiction 2

Data wydania: 8 grudnia 2022

Wydawca: Stalker Books

Ostatnia wojna (Последняя война [Poslednaja wojna]) – Kir Bułyczow

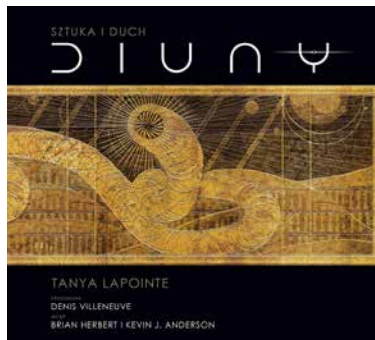
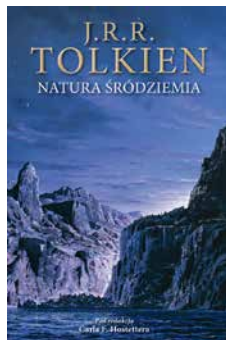
Data wydania: 8 grudnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Morze Potworów (The Sea of Monsters) – Rick Riordan

Data wydania: 8 grudnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki



Opowieści z Niebezpiecznego Królestwa (Tales from the Perilous Realm) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 13 grudnia (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Niedokończone opowieści Śródziemia i Númenoru (Unfinished Tales of Númenor and Middle-earth) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 13 grudnia 2022 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

BARDZO WSTĘPNE ZAPOWIEDZI STYCZNIA

Polowanie (Hunting Ground) – Patricia Briggs

Data wydania: 20 stycznia 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Virion. Legion – Andrzej Ziemiański

Data wydania: 25 stycznia 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Baśń o złamanym sercu – Stephanie Garber

Data wydania: 25 stycznia 2023

Wydawca: Poradnia K

Cesarski Gambit (Imperial Gambit) – Evan Currie

Data wydania: 26 stycznia 2023

Wydawca: Drageus

Domy na dnie morza (Houses Under the Sea) – Caitlin R. Kiernan

Data wydania: styczeń 2023

Wydawca: Mag

Stacje przyływu. Prózniowe kwiaty. Najlepsze opowiadania (Stations of the Tide. Vacuum Flowers. The Best of Michael Swanwick) – Michael Swanwick

Data wydania: styczeń 2023

Wydawca: Mag

Potwory Północnoamerykańskich jezior (North American Lake Monsters. Stories) – Nathan Ballingrud

Data wydania: styczeń 2023

Wydawca: Mag

Droga bez znaczenia. Ares Ekspres (Desolation Road. Ares Express) – Ian McDonald

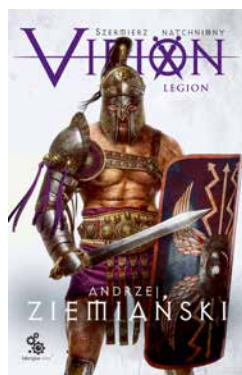
Data wydania: styczeń 2023

Wydawca: Mag

Olimp (Olimp) – Dan Simmons

Data wydania: Styczeń 2023 (wznowienie)

Wydawca: Mag



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Na dzisiaj – to znaczy na 22 listopada 2022 roku, bo w tej chwili piszę poniższy tekst – żadna z telewizji jeszcze nie przedstawiła pełnej listy grudniowych premier. To, co udało mi się odszukać, nie wygląda zbyt zachęcająco. Liczę chociaż, że to, co zaznaczyłem, będzie przynajmniej ciekawe. Avatar Avatarem – i tak będę oglądał z zachwytem. Nowy film Alejandro Gonzáleza Iñárritu jest oczywiście nieco poza konkurencją, ale też obejrzę z dużą ciekawością. Wszystkim życzę miłego oglądania.

- 1 grudnia

Troll / film / Netflix

Kiedy starożytny troll zostaje przebudzony w norweskiej górze – grupa bohaterów musi zebrać siły, aby powstrzymać go przed sianiem śmiertelnego spustoszenia.

- 2 grudnia

Gorąca głowa / sezon 1 / Netflix

Hot Skull to nowy miniserial opracowany przez tureckich twórców. Fabuła koncentruje się na dystopijnej wizji świata, który nęka tajemnicza epidemia szaleństwa: ludzie zarażają się nieznanym schorzeniem poprzez rozmowę. Może być bardzo ciekawie – przynajmniej zwiastun to obiecuje – a ja dam, trochę tak na wyrost, sygnaturę PREMIERA MIESIĄCA.

Wojownicy przyszłości / film z Hongkongu – polska premiera / Netflix

W Ziemię uderza meteoryt przynoszący niszczycielską roślinę. Grupa gotowych na śmierć żołnierzy ma tylko kilka godzin, by ocalić swoje miasto przed unicestwieniem.

- 5 grudnia

Mroczne materie / sezon 3 / HBO MAX

Kontynuacja interesującej serii: sprawnie skonstruowanej i nieźle zrobionej. Przyznam, że po pierwszym sezonie trochę się obawiałem o sezony następne, gdyż materiał książkowy wydawał się trudny filmowo – ale dano radę. Polecam godnej uwadze!

- 8 grudnia

Doom Patrol / sezon 4 / HBO MAX

W nadchodzącym czwartym sezonie zespół nieoczekiwanie przenosi się w przyszłość, aby odkryć niemiłą niespodziankę. W obliczu nieuchronnej śmierci Doom Patrol musi raz na zawsze zdecydować, co jest ważniejsze: własne szczęście czy los świata? To też jeden z tych seriali, których nie oglądałem dalej niż poza pierwszy sezon...

- 9 grudnia

Gremlins: Secrets of the Mogwai / HBO MAX

Prequel kinowej serii o Gremlinach. Przygody Sama Winga w młodości i Gizmo Mogwai w Chinach. No – nie wiem, nie wiem... Może być fajne albo straszny *cringe*. Na dwoje dziadek wróżył.

Dragon Age: Rozgrzeszenie / Netflix

Grupa zbuntowanych magów i złodziei rzuca wyzwanie przerażającemu przeciwnikowi, który dysponuje potężnym artefaktem. Rozpoczyna się gra o najwyższą stawkę. No i dobrze. Kto lubi, zobaczy...

- 16 grudnia

Avatar: Istota wody / film

Pandorę znów napada wroga korporacja w poszukiwaniu cennych minerałów. Jack i Neytiri wraz z rodziną zmuszeni są opuścić wioskę i szukać pomocy u innych plemion zamieszkujących planetę. Wow: znów wracamy na Pandorę. Cokolwiek napiszę – i tak to PREMIERA MIESIĄCA!

Bardo, fałszywa kronika garści prawd / film / Netflix

Meksykański dziennikarz i dokumentalista wraca z Los Angeles do ojczyzny, po drodze przeżywając kryzys egzystencjalny, zmagając się ze swoją tożsamością, relacjami rodzinnymi oraz wspomnieniami. To raczej fantastyczna wizja niż sama fantastyka; ale jeśli widzieliście film *Bird* – to pewnie wam się spodoba. Netfilxowy film z aspiracjami na Oscara.

- 20 grudnia

The Seven Deadly Sins: Grudge Of Edinburgh Part 1 / Netflix

Anime akcji. Kiedy złowrogie siły zagrażają pokojowi w Brytanii – młody książę wyrusza w niebezpieczną podróż, aby ocalić bliskich i odkryć swe prawdziwe moce.

- 22 grudnia

Alice in Borderland / sezon 2 / Netflix

Pozostali przy życiu gracze będą rywalizować w nowej rundzie gier – a tym razem będą musieli wykonać misję z figurami, których wcześniej brakowało w pierwszym etapie. I tak nie wiem, o co chodzi, bo nie widziałem pierwszego sezonu.

- 23 grudnia

Terrifier 2. Masakra w Święta / film

Tak więc ten, podobno masakryczny, film dotrze na nasze ekrany. Będzie czym wymiotować akurat po wigilijnych specjałach. A nie mówcie, że nie ostrzegałem! Ale ja nie zamierzam się wybierać. Może kiedyś, gdy się ukaże na VOD, zobaczę; ale tak po prostu w kinie – szkoda mi czasu i pieniędzy...Ale każdy ma swój rozum i swoje pieniądze.

- 25 grudnia

Wiedźmin: Rodowód krwi / sezon 1 / Netflix

Trwa era elfów. 1200 lat przed Geralem z Rivii światy potworów, ludzi i elfów łączą się w jeden. Wówczas pojawia się pierwszy wiedźmin. Ja się tam nie znam, dla mnie to „rozmienianie na drobne” fajnej franczyzy – ale może będzie lepsze niż pierwowzór.

- 30 grudnia

Sklonowali Tyrone'a / film / Netflix

Komedia science fiction. W wyniku splotu wydarzeń nieprawdopodobne trio (John Boyega, Jammie Fox i Teyonah Paris) trafia na ślad wielkiego spisku światowego.



ZAJDLE 2021 TRAFIŁY DO LAUREATÓW

Podczas Krakowskiego Weekendu z Fantastyką Immladris przyznano Nagrody Fandomu Polskiego za rok 2021. W kategorii powieść zwyciężył *Płomień* Magdy Salik, zaś wśród opowiadań nagrodzono *Ucieczkę* Michała Cholewy. Autorom gratulujemy – i cieszymy się, że będziemy ich gościć w trakcie tegorocznego Nordconu!

grzeszcz

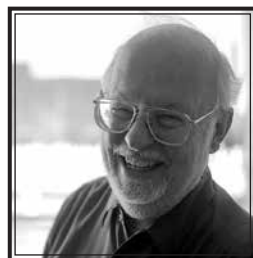
WENA ZAINSPIROWANA MLK

Poetka Hanna Makurat-Snuzik z Gdańska oraz pisarka Monika Kubisiak z Wejherowa zostały laureatkami XVII edycji Wejherowskiego Konkursu Literackiego „Powiew Weny” w kategorii dorosłych. Wśród młodzieży najwyższe oceny za nadesłane na konkurs utwory literackie otrzymały Weronika Spławińska z Tczewa (poezja) i Aniella Gappa z Linek (proza). Ów pomorski konkurs literacki, organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Aleksandra Majkowskiego pod patronatem Prezydenta Miasta Wejherowa, był w tym roku inspirowany mottem do słów tragicznie zmarłej Mai Lidii Kosakowskiej: [...] *na zgłiszczach najpiękniejszy wyrasta owoc*. Na tegoroczny konkurs nadesłano w sumie 27 prac; z tego 20 napisanych przez dorosłych i 7 przez młodzież. W poezji dorosłych drugie miejsce przyznano Magdalenie Kubiak z Wicka, a trzecie Małgorzacie Borzeszkowskiej z Wejherowa. Natomiast w prozie drugą nagrodę zdobył Dominik Kasicki z Gdańska, a trzecią – Paulina Salamucha z Wejherowa. W kategorii młodzieży drugie miejsce zdobyła Maja Wierczyńska z Gdyni, a trzecie – Aleksandra Jung z Sopotu. Podsumowania konkursu i oceny nagrodzonych prac dokonał przewodniczący komisji konkursowej – pisarz Daniel Odija. Szczegółowa ocena zostanie zamieszczona w tomiku pokonkursowym, który ukaże się na początku przyszłego roku, a jej fragmenty – w grudniowym biuletynie UM „Nowiny”. W skład komisji konkursowej wchodził także jako członkowie: pisarz Piotr Schmandt, Michał Jeliński z UM i dyrektor MBP Ewelina Magdziarczyk-Plebanek. Dorośli otrzymali nagrody finansowe, a młodzież – nagrody rzeczowe.

wg: tubawejherowa.pl

GREG BEAR POZNAŁ ZAKOŃCZENIE KONCERTU NIESKOŃCZONOŚCI

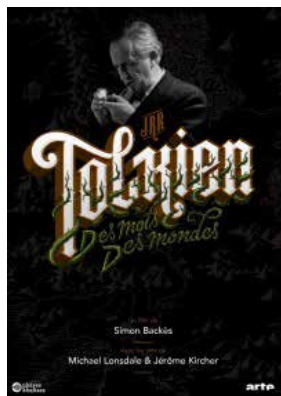
Przykra informacja dotarła do nas zza Oceanu: 19 listopada, w wieku 71 lat, zmarł Greg Bear, trzykrotny laureat Nebuli oraz jednokrotny Hugo. Po polsku ukazało się jedynie kilka jego utworów, natomiast swego czasu sporo zamieszania narobił u nas *Koncert nieskończoności*. Do dzisiaj istnieje liczne grono fanów tej powieści; mnie nie porwało, ale doceniam jej oryginalne założenia, zwłaszcza te wiążące dzieło sztuki z wymiarami transcendentnymi.



grzeszcz

O TOLKIENIE OD NOWA

24 listopada w haniebnych godzinach wieczornych (może to przez katar spowodowany mundialem) TVP2 pokazała francuski film dokumentalny *J. R. R. Tolkien: twórca światów*. Reżyserowi Simonowi Backsowi udało się niezwykle trudna sztuka, by w sposób nieznanudający opowiedzieć o życiu i twórczej drodze tego skromnego i prowadzącego iście hobbicką egzystencję profesora (nudy, Panie, nic się nie dzieje, żadnego skandalu, żadnych szaleństw, wciąż tylko kościół-praca-dom-pub).



Mocne strony filmu to fragmenty telewizyjnych wywiadów udzielanych przez samego Profesora, jak i jego syna, archiwalne zdjęcia pokazujące miejsca, w których żył, uczył się i pracował Tolkien. Kilka inscenizowanych epizodów z dzieciństwa Ronalda nie zepsuło wrażenia, że twórcom dokumentu zależy na zachowaniu powagi. Wśród współczesnych postaci wypowiadających się na temat twórczości Anglika (film pochodzi z roku 2014) mieliśmy okazję wysłuchać literaturoznawcę z Wielkiej Brytanii oraz badaczkę kultury z Francji (nie wyświetlono ich nazwisk, a wśród przemieszczających się napisów końcowych z moją nieznaną francuskiego, nie zdołałem ich wyłapać). Dokument był adresowany do poczynających fanów Tolkiena (długie passusy o mitologiczno-lingwistycznych źródłach Śródziemia; a także o oddziaływaniu tej prozy na kulturę masową: od pierwszych czytelniczych sukcesów, przez zawładnięcie wyobraźnią hippiesów oraz fanów RPG w latach 60. i 70., po kinomanów już w XXI wieku). Przeprowadzono też śmiałą apologię Tolkiena przed zarzutami o mizoginię i rasizm (wiersz o Boromirze recytował nawet jakiś Afroamerykanin czy Afrofrancuz – trudno to stwierdzić, bo mówił po angielsku). Film Backsa jest do znalezienia na stronach TVP; w ogólnodostępnej wersji vod przetykany jest reklamami, ale daje się to wytrzymać – sprawdziłem to osobiście, bo oczywiście nie widziałem go w porze premierowej emisji.

grzeszcz

ELEMENTY FANTASTYKI W FILMACH ANIMOWANYCH

8. Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych Animafest odbywał się od 10 do 13 listopada w gdańskim kinie Wątra. Wśród prezentowanych tytułów znalazły się m.in. *Zakazany świat* (utrzymany w konwencji science fiction) i *Kręgosłup nocy* (utrzymany w konwencji fantasy).

wg: gazeta.pl

DOBRA I ZŁA WIADOMOŚĆ?

Dwie istotne informacje dla fanów serialu *Wiedźmin*: powstanie czwarta część serii (obecnie trwają prace nad częścią trzecią); Henry Cavill odejdzie z produkcji (w roli Geralta pojawi się wtedy Liam Hemsworth).

wg: noizz.pl



LICENCJA NA PRZERAŻANIE

Sopocki Teatr Muzyczny Baabus Musicalis stanął przed najpoważniejszym chyba wyzwaniem w swej dotychczasowej działalności artystycznej; wystawił bowiem brodwayowski musical *Rodzina Addamsów*. Choć na scenie występowały starsze i młodsze dzieci – całe przedsięwzięcie nie było bynajmniej zabawą; udało się uzyskać oficjalną licencję, próby z młodymi aktorami/śpiewakami odbywały się bez taryfy ulgowej,

a efekt okazał się nieomal profesjonalny. W spektaklu, który miał premierę 28 października, pojawiły się też liczne aluzje do Trójmiasta.

jpp

DO TRZECH RAZY SZTUKA

Artemida wyruszyła wreszcie w ślady swego brata Apolla! Rakieta Space Launch System (SLS) wystartowała 16 listopada z ośrodka NASA na Florydzie. Najpotężniejsza rakieta w historii wyniosła kapsułę Orion z manekinami w podróż dookoła Księżyca w ramach misji Artemis I. Jest to pierwszy krok w ramach programu, którego celem jest ustanowienie stałej obecności ludzi na Księżycu. Podczas misji statek Orion, napędzany przez moduł serwisowy dostarczony przez Europejską Agencję Kosmiczną, znajdzie się 100 km od powierzchni Księżyca i okrąży go; po czym wróci na Ziemię – lądując 11 grudnia na Pacyfiku. Podczas misji ma pokonać prawie dwa miliony kilometrów, więcej niż jakikolwiek inny pojazd przeznaczony do transportu ludzi. Po drodze zostawi też 10 satelitów do badań Księżyca i innych ciał niebieskich położonych blisko Ziemi. Na pokładzie Oriona znajdują się trzy manekiny, co ma pomóc w ocenie bezpieczeństwa misji dla ludzi. W ramach kolejnej planowanej misji (Artemis II w 2024 r.) podobny lot odbędą astronauta, zaś w 2025 roku ludzie znów wylądują na Księżycu. Rok później ma dojść do skompletowania stałej mieszkalnej bazy kosmicznej na orbicie księżycowej. W długiej perspektywie stała obecność ludzi na Księżycu ma pomóc w przygotowaniach do eksploracji Marsa. W program Artemis zaangażowane są nie tylko Stany Zjednoczone, ale też inne kraje w ramach tzw. porozumień Artemis. Ich stroną jest też Polska, która miała swój udział (w ramach współpracy NASA z Europejską Agencją Kosmiczną) w tworzeniu Oriona. Europejczycy astronauta mają również w przyszłości polecieć na Księżyc w ramach kolejnych misji. Start rakiety był w tym roku dwukrotnie odwoływany ze względu na usterki techniczne. Tuż przed trzecim startem rakieta odniosła nieznaczne uszkodzenia ze względu na huragan Nicole, który nawiedził Florydę – ale NASA uznała, że nie były one na tyle poważne, by znowu przekładać lot rakiety.

wg: [businessinsider.com.pl](https://www.businessinsider.com.pl)

NIEGDYŚ MIELIŚMY KOSMONAUTĘ, TERAZ MAMY ASTRONAUTĘ

Europejska Agencja Kosmiczna wybrała nową klasę astronautów i astronautek. W grupie jest Polak – dr Sławosz Uznański. Musiał on pokonać, w trwających półtora roku eliminacjach, ponad 22 tysiące kandydatów z całej Europy.

wg: polsatnews.pl



KOLEJNI ZDOLNI MŁODZI LUDZIE

Zespół z Politechniki Warszawskiej – Piotr Walter, Tomasz Raczyński, Dominik Baraniecki – zdobył główną nagrodę w globalnym konkursie Jamesa Dysona, którego celem jest wspieranie młodych konstruktorów, studentów i absolwentów kierunków inżynierskich. Opracowali oni – prosty w obsłudze i niedrogi w produkcji – inteligentny opatrunek SmartHeal; dzięki dołączonej elektronice monitoruje on na bieżąco stan przewlekłych ran, bez konieczności częstego odrywania opatrunku (co powoduje podrażnienia i rozwój choroby). Wszyscy trzej wynalazcy są doktorantami i pracują w Centrum Zaawansowanych Materiałów i Technologii PW. Gratulujemy; ale mamy nadzieję nigdy z tego nie skorzystać!

jpp

JACEK WILKOS

Anioł

Rozpadająca się kamienica spoglądała oknami przysłoniętymi bielmem zszarzałych firanek na szczerbatą gębę chodnika szczerzącego popękane zęby kostki brukowej.

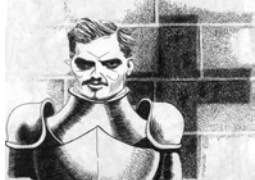
Na chodniku leżał anioł. Wokół niego rozlewały się szkarłatne skrzydła. Powykręcane ciało podrygiwało w agonalnych drgawkach. Z broczących krwią ust wypelzał cichy jęk ostatniego tchnienia. Martwe oczy spoglądały z tęsknotą w niebo, które nie chciało go przyjąć.

Ludzie przechodzili obok beznamietnie. Spoglądali przed siebie, na boki, niektórzy w bezkresną błękitną pustkę. Nikt nie patrzył pod nogi. Ktoś wdepnął w krew spływającą pomiędzy kostki brukowe, ciągnąc za sobą czerwone ślady.

Tylko gołębie zauważyły trupa. Przysiadły przy zwłokach, wydziobując fragmenty mózgu z rozbitej czaszki ■



rys. Aleksandra Małaj



KORESPONDENCJA 136

ŚPIWOGRA O GERALCIE OCZYMA MALKONTENTA

Na gdyński musical o wiedźminie wybie-
rałem się niemal od chwili premiery
w 2017 roku. Ale ponieważ wyprawa to kosz-
towna, a spektakl nie był grany szczególnie
często, potem zaś przyszła pandemia – minęło
aż pięć lat, nim zasiadłem na widowni Teatru
Muzycznego. Wiem, powtarzam się, bo każdą
musicalową recenzję zaczynam od tego sa-
mego zastrzeżenia, że nie lubię, jak mi przed
nosem tańczą i śpiewają, ale uważam za ko-
nieczne to przypominać (podobnie jak to, że
Kartagina powinna być zniszczona, a sędzio-
wie są od sądenia, nie zaś deliberowania, kto
może ustanawiać prawo, a zwłaszcza ograni-
czające ich samowolę przepisy – chyba że nie
jesteśmy już demokracją...). Musical tym się
przecież różni od zwykłego przedstawienia
teatralnego, że się bez choreografii i popisów
wokarno-orkiestrowych obejść nie może. Nie
może się także obejść bez tzw. songów oraz
układów zbiorowych, gdzie na scenie gibie się
i płąsa, kto żyje z obsady.

Gdyński spektakl też nie jest pozbawio-
ny tych nieprzewidywalnych gatunkowych
wad – ale, o dziwo, całkiem dobrze sobie
z nimi radzi i nie epatuje nimi nadmiernie. Już
to, że od emfaticznie wyśpiewywanych wy-
znań Jeża oraz Geralta, a to zmanierowanej
Calanthe, a to wreszcie nadto chyba wyuzda-
nej i wulgarnej Yennefer uszy puchną (przesad-
nie napompowane teksty o połamanej frazie,
dla których nie sposób znaleźć wystarczająco
chwytliwej i wpadającej w ucho melodii), to
jednak jakoś tam daje się je znieść i zapo-
mnąć. Szczęśliwie to bodajże tylko pięć czy

sześć razy soliści Muzycznego narażają nas na
te arcyprzyczne doznania (był też jeszcze song
driady Braenn i chóralna pieśń o Beltaine), po-
zostałe są zaś zupełnie znośne, a piosenkowa
bajeczka o kotku i lisu Geralta oraz śpiewny
zachwyt Ciri nad urokami Brokilonu rekom-
pensują tamte ułomności. Widać, że – kiedy
sztucznie nie pompują diapazonów – to tek-
ściarz Rafał Dziwisz oraz kompozytor Piotr





Dziubek potrafią stworzyć żartobliwe i wpadające w ucho zwiewne utwory.

Zbiorowe tańce, ta prawdziwa zmora musicalu, niestety i tu są obecne. No cóż, trzeba po prostu je przetrwać. Choć muszę przyznać, że twórcy choreografii robią co mogą, by jakoś przełamać ich nudę, np. wprowadzając pokazy akrobatyczne. Niestety, to już jest cyrk, a cyrku nie znoszę gdzieś tak od I Komunii... a najdalej od połowy podstawówki. Co gorsza: inscenizator wymyślił sobie, że nie będzie uczył aktorów szermierki ani okładania się kijami, tylko przerobił sceny walk na pokazy baletowe i zaoszczędził na instruktorach od posługiwania się bronią białą. Na jakimś tam poziomie metafory może i jest to akceptowalne, ale kto by oczekiwał krwawych pojedynków, zwłaszcza z potworami, ten się srodze zawiedzie.

No i tyle w kwestii wad gdyńskiego *Wiedźmina*. A teraz o tym, co mi się spodobało – jest zaś tego... cała reszta!

Przede wszystkim głębokie ukłony dla Wojciecha Kościelniaka za sposób, w jaki podszedł do literackiego pierwowzoru, przygotowując własną adaptację. Nie udowadniał, że



jest mądrzejszy od Sapkowskiego, nie nadpisywał nad jego materiał własnych fobii i uroszczeń (wystarczająco bogate są one u samego łodzianina) i na tyle, na ile to możliwe, starał się z szacunkiem dla jego dzieła przenieść opowieść o Geralcie z kart książek (czyli obu zbiorów opowiadań) na deski gdyńskiej sceny. Znakomitym pomysłem było uczynienie narratorem tej historii Jaskra, najbarwniejszej i najmniej jednoznacznej postaci wiedźmińskiego cyklu (jest w nim coś i z Dionizosa, i z Zagłoby jednocześnie), a kanwą narracji – opowiadanie *Coś więcej* (ranny wiedźmin, mającąc, przypomina sobie wydarzenia, które przywiodły go na uroczysko). W ten sposób oddana została ontologiczna niejednoznaczność biografii Geralta, która nie istnieje obiektywnie, jest zaś wyłącznie rekonstruowana na podstawie wielu posiadających różnorodny status źródeł (podstawowe dla niej dzieło – *Pół wieku poezji* Jaskra zostało wpięrow utopione w Jarudze, a jego druga wersja, po tym jak wykradli ją z eksplorowanego cmentarzyska przygodni pomocnicy archeologów – spalona przez nich z obrzydzeniem).

Oczywiście Kościelniak nie wykorzystał całego materiału literackiego, opuścił wręcz większość z nowel Sapkowskiego (łącznie z tą najbardziej dramatyczną: *Mniejszym złem*), ale z tych, które wybrał, uszył zgrabną, spójną i wciągającą balladę. Jej tematami były miłość oraz przeznaczenie, a głównymi postaciami – Geralt oraz Yennefer i Ciri. O ile tej pierwszej nasz bohater uległ bez oporu, to przed tą drugą się bronił i od niej uciekał, by w finale pogodzić się z losem i zająć tym, do czego został powołany: walką ze złem, które zagraża ludziom (a właściwie szykowaniem do niej swej małej wiedźminki).

O czym jeszcze jest to opowieść. O tym, że nic nie jest w tym świecie nieuchronne i ostateczne, zwłaszcza magiczne przemiany:



Wszystkie fot. Teatr Muzyczny w Gdyni

ani Geralt, ani Yennefer, ani pseudo-driada Braenn nie zostali pozbawieni swych ludzkich cech, które co rusz się ujawniają i poniekąd komplikują im życie. Gotowi są nawet sprzeniewierzyć się własnej kondycji, by odpowiedzieć na zew serca. Cynizm zaś jedynie maskuje ich wrażliwość i zdolność do poświęcenia.

Wiedźmin z Teatru Muzycznego wyróżnia się na tle innych adaptacji nie tylko przywiązaniem do oryginału, również tym, że dosłownie cytuje fragmenty prozy Sapkowskiego. Być może nie są to te, których bym się na scenie najbardziej spodziewał (czyli skrzących się humorem i ciętymi ripostami dialogów), ale dobre i to, co się pojawiło (zwłaszcza usłyszenie, jak Ciri powtarza to swoje „okropecznie”, wzruszyło mnie, starego konia). Biorąc pod uwagę, co z Geralta zrobiono w serialu *Brodzkiego* oraz co się wyprawia z nim w produkcji Netfliksa (Henry Cavill zakończył swój udział w tym projekcie po trzecim sezonie, sugerując,

że za bardzo odszedł on już od pierwotworu) – inscenizacja Kościelniaka jawi się jako arcydzieło.

Za co jeszcze trzeba docenić gdyńskie przedstawienie? Bez wątpienia za świetną scenografię (w tym projekcję wideo), znakomitą charakteryzację i genialne kostiumy (postacie z Brokilonu wyglądają niczym w hollywoodzkich superprodukcjach). Przepysznym pomysłem było też wprowadzenie na scenę kłaczki Geralta – Płotki, która co jakiś czas zmienia grzywiaste peruki, bo jak pamiętamy, wszystkie kłaczki wiedźmina nosiły to samo imię.

Nie wiem, jak długo tytuł ten będzie jeszcze grany w Teatrze Muzycznym, ale kto go nie widział, a potrzebuje odtrutki po telewizyjnych parafrazach *Wiedźmina*, śmiało powinien odwiedzić gdyńską scenę. Nie zawiedzie się ■

Wasz wielkokacki korespondent

PIOTR KALKA

KIEDY NADSZEDŁ KRES...

W początkach listopada ukazała się Najstarsza z potęg – dziesiąty (choć formalnie siódmy), zupełnie premierowy tom Księgi Całości Feliksa W. Kresa. Powieść, na którą wielu miłośników fantastyki czekało prawie dwadzieścia lat.

Z myślą o napisaniu tekstu o cyklu szerszym nosiłem się od dłuższego czasu; lecz chciałem zrobić to, gdy zostanie on ukończony i kiedy ostatni tom sagi stanie na mojej półce jako przeczytany. Rzeczywistość w brutalny sposób (jak dzieje się to zazwyczaj) zrewidowała moje plany. Gdy 14 października przeczytałem wiadomość o śmierci Feliksa W. Kresa – wiedziałem już, że nie napiszę zwykłej recenzji.

Z twórczością Witolda Chmieleckiego po raz pierwszy zetknąłem się we wczesnych latach 90., w nieodżałowanym „Fenixie”. To na jego łamach ukazało się kilka opowiadań, których akcja toczyła się w groźnej, srogiej krainie, w której prawie bez przerwy pada deszcz, wąskimi, górskimi ścieżkami maszerują uzbrojone, rozumne koty, a nad łysymi szczytami skał krążą

obdarzone inteligencją sępy. Teksty te zrobiły na mnie wtedy duże wrażenie, które dobrze pamiętam. Jednak, z niezrozumiałych dla mnie dzisiaj powodów, nie sięgnąłem później po żadną z ukazujących się powoli, ale sukcesywnie powieści. Poza *Prawem sępów* – wydanym w 1992 roku zbiorze opowiadań, do niedawna nie miałem w domu ani jednej książki Kresa. Czytałem za to regularnie jego poradnikową rubrykę dla początkujących pisarzy „Kącik złamanych piór”, w której zwracał się On do czytelników w swoim własnym imieniu i niepo-drabialnym stylu, za co w pewien sposób bardzo Go polubiłem. Gdy na początku nowego wieku mój ulubiony „Fenix” poległ w walce z „brutalnym światem kapitalistycznej konkurencji” – mój kontakt z twórczością Autora został



przerwany na niemal dwie dekady. Ale pamięć o świecie Szerni została. Gdy wiosną 2021 roku Fabryka Słów ogłosiła wydawanie *Księgi Całości* w uporządkowanej, poprawionej i zredagowanej na nowo serii – wiedziałem, że to moment na powrót do Szereru. Fabryka dotrzymała słowa. Przez ostatnie półtora roku regularnie ukazywały kolejne tomy, w moim zdaniem świetnej edycji, z pięknymi okładkami i niezwyklejmi ilustracjami Przemysław TRUST-a Truścińskiego. Spotkałem się wprawdzie z opiniami krytykującymi tzw. oprawę zintegrowaną, na którą zdecydował się wydawca; ale osobiście uważam, że nie ma powodu do narzekań, a nawet skłaniam się ku tezie, że dzięki temu książki są wygodniejsze i bardziej odporne na przemieszczanie, czytanie w komunikacji miejskiej, itp.

Świat stworzony przez Feliksa W. Kresa porywa. Autor zachwyca rozmachem swej wizji, szerokością planów – ale nie zaniedbuje też szczegółów, drobnych smaczków, które nadają tej prozie wyjątkowy wymiar. Stworzone uniwersum jest spójne, logiczne, ale jednocześnie różnorodne i zmienne. Poszczególne tomy dzieją się w różnych krainach Szereru: w górzystym Grombelardzie, na stepach północnego Armektu, w bogatych miastach Dartanu, czy na wodach i wyspach Bezmiarów – i, chociaż opowiadają różne historie, wszystkie one łączą się w harmonijny sposób zarówno poprzez postacie bohaterów, jak i ogólny ciąg zdarzeń obejmujący cały stworzony przez Autora świat. Czegóż tu nie ma! Wielkie bitwy i wojskowe batalie, polityczne i dworskie intrygi, pirackie morskie rajdy oraz, dosłownie wisząca nad całym tym światem, zagadkowa moc. Ale jest także pokazana jak przez mikroskop smutna dola drobnego kupca, którego geopolityczne zawieruchy doprowadzają do nędzy, los dzielnego żołnierza, który ginie

przypadkiem w nieistotnej w ogóle potyczce, czy zhańbionej, samotnej kobiety, czekającej na biedną i samotną starość.

Kres lubił swoich bohaterów. To widać. Ale nie znaczy to wcale, że wszystko kończy się *happy endem*. Bynajmniej. Ale ta sympatia Autora, nawet dla postaci niesympatycznych, przenosi się na czytelnika. Czytając poszczególne tomy – w oczywisty sposób nie zawsze równie świetne (co w tak obszernym cyklu jest oczywistą oczywistością) – nie miałem nigdy uczucia znudzenia, chęci „przeskoczenia” kilku czy kilkunastu kartek dalej, co przy niektórych tomach mających blisko tysiąc stron jest naprawdę dużym osiągnięciem. Dlatego



właśnie, jak wielu innych czytelników, z ciekawością i niecierpliwością czekałem na dwie ostatnie, premierowe części mające zamknąć cały cykl. Jak wspomniałem na początku – pierwsza z nich, *Najstarsza z potęg*, ukazała się kilka tygodni temu. Jednak, jeszcze przed jej premierą, do fanów dotarła porażająca wiadomość o śmierci Feliksa W. Kresa. Oczywistemu smutkowi i współczuciu związa-

nemu ze śmiercią – wszystko na to wskazuje – serdecznego i dobrego człowieka, towarzyszy też pytanie, które pojawiło się w środowisku miłośników cyklu, czy Autor skończył *Szerń i Szerer*, ostatnią część swojej opowieści, i czy *Księga Całości* zostanie dopełniona. Na fanowskich stronach niemal codziennie pojawiają się „przecieki”, mniej lub bardziej wiarygodne newsy, lecz oficjalnej, jednoznacznej wypowiedzi Wydawcy na ten temat nie ma. Pozostaje więc tylko czekać z nadzieją, że ten jeden z najważniejszych cykli polskiej literatury fantastycznej, *opus magnum* Feliksa W. Kresa, zostanie zakończony – i ze smutkiem, że jego Autor nie doczekał tej chwili ■

KAROL GINTER

KLASYKA RACJONALISTYCZNEJ FANTASTYKI

Isaac Asimov

Fundacja

Podróż na Trantor – planetę, która jest stolicą Imperium – to dla młodego naukowca Gaala Dornicka punkt przełomowy. Tyle tylko, że nie spodziewał się aresztowania wkrótce po wylądowaniu. Tym samym znalazł się w centrum wydarzeń, które mają zdecydować o przyszłości Galaktyki. Wszystko za sprawą profesora Hariego Seldona, z którym Gaal ma współpracować.

Hari Seldon jest twórcą psychohistorii. Twierdzi, że posługując się tą nauką jest w stanie przewidzieć przyszłe dzieje ludzkości. Zapowiada zmierzch i upadek Imperium w niedługiej perspektywie. Zasięg jego poglądów nie jest może oszałamiający, ale wystarczający, by władze się nim zainteresowały – uznając za groźnego wi chrzyciela. Władze Imperium dalekie są od tolerancji dla wolności wypowiedzi.

Na nieszczęście dla Gaala władze postanawiają rozprawić się z profesorem Seldonem akurat teraz. Nieświadomie realizują w ten sposób misterny plan, który zrodził się w głowie profesora, a którego celem jest ograniczenie fatalnych skutków upadku Imperium. Remedium na nadchodzący okres barbarzyństwa ma być powołanie do życia Fundacji, która uratuje dorobek naukowy ludzkości.

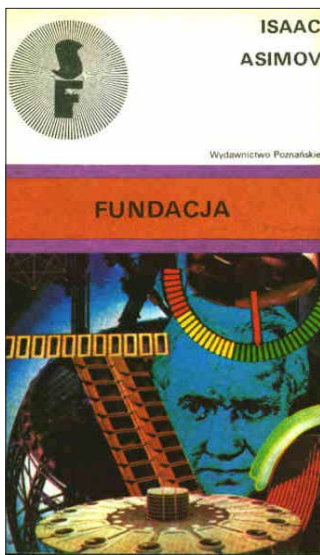
Oczywiście, raz jeszcze Hari Seldon wodzi w ten sposób wszystkich za nos. Ale to okaże się wiele, wiele lat później...

Impulsem, który skłonił mnie do sięgnięcia po *Fundację* po ponad trzydziestu latach od poprzedniej lektury, jest nakręcony niedawno serial. Trochę mnie dziwiło przy jego oglądaniu, że nic z tego nie pamiętam. Nie powinno. Serial nie ma nic wspólnego z książką. Nie oddaje nawet jej ducha. Brnie w sfery metafizyczne

i emocjonalne – porzuciwszy ważne dla powieści rozum i chłodną logikę.

Asimov podkreśla rolę nauki i rozumu. Gardzi zabobonami. Religia to dla niego co najwyżej wygodne narzędzie do sprawowania władzy. Narzędzie, które trzeba porzucić, gdy zaczyna żyć własnym życiem. A mimo tego cała książka skażona jest romantyzmem. Koncepcja zakładająca możliwość przewidzenia dziejów ludzkości na gruncie nauki jest może i kusząca, ale kompletnie irracjonalna. To przejaw myślenia

magicznego. Przyszłość to zbyt dużo zmiennych. Nie ma przecież żadnych praw determinujących przebieg historii. Choć marksiści i ich pogrobowcy twierdzili inaczej. Dowodzili nawet, że historia ma swój cel. Może autor dał się uwieść koncepcjom wywodzącym się z marksizmu? Także tym, że jednostka jest niczym, a masy są wszystkim? Teoria ta była bezbrzeżnie głupia i dawno zbankrutowała



(choć w czasie powstawania książki zdawała się święcić triumfy).

To jednostki nadają kierunek ruchom mas. Oczywiście – nie każda jednostka, ale te wyjątkowe. Zarówno w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie. Wybitne jednostki są w stanie poprowadzić ludzi do wielkich czynów lub do wielkich zbrodni. Ich pojawienia się nie sposób przewidzieć. Takie jednostki traktują masy jak glinę, którą formują stosownie do własnych potrzeb. Naturalnie: masy te, podobnie jak glina, mają swoje ograniczenia – więc efekt końcowy to wypadkowa zamierzeń twórcy i możliwości tworzywa. Zabawne, że sam autor w trakcie opisywania wydarzeń z dziejów Fundacji podważa postawione na początku tezy, bo koncentruje się na losach jednostek. Tych właśnie, które kształtują dzieje.

Książka ciekawa. Zachęca do myślenia. Bo choć punkt wyjścia można kwestionować, to doceniam myślenie spekulatywne. Nie tylko

jako rozrywkę. Do wielu elementów powieści mógłbym się przyczepić; ale na tym polega rola s-f, by prezentować możliwe scenariusze. Mniej lub bardziej prawdopodobne. A swoją drogą – nie przestaje mnie zadziwiać, jak bardzo feudalizm skażył myślenie o przyszłości. Nie da się wymyślić przyszłości bez odwoływania się do feudalizmu?

A serial; no cóż.... To zupełnie odrębny byt. Czemu jego twórcy powołują się na Asimova – nie wiem. Szkoda, że odwrócili proporcje racjonalizmu i myślenia magicznego, chłodnej logiki i burzliwych emocji ■

P.S. Trantor musiał inspirować twórców *Gwiezdnych wojen*, gdy wymyślali Coruscant.

www.karolginter.pl

[tytuł od redakcji INFO]



rys. Tomasz Mering. Więcej o komiksie, z którego pochodzi ten kadr, na s. 34

KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI

KOMIKS KOMUNIKACYJNY – 30 LAT PÓŹNIEJ

Z okazji trzydziestolecia istnienia Zarządu Komunikacji Miejskiej w Gdyni ukazał się niedawno komiks, zatytułowany *30 lat później*. Autorami scenariusza są: Tomasz Mering (znany wejherowski komiksiarz i rysownik) oraz profesor Krzysztof Grzelec (pracownik naukowy Katedry Rynku Transportowego na Uniwersytecie Gdańskim). Ten pierwszy dodatkowo wykonał rysunki oraz zaprojektował okładkę.

Na dwunastu stronach opowieści śledzimy losy gdynianina, który budzi się ze śpiączki po trzydziestu latach i próbuje zmagać się z nową rzeczywistością. Ze względu na jubileuszowy

charakter publikacji bohater mierzy się przede wszystkim z nieznanymi mu aspektami gdyńskiej komunikacji miejskiej.

Motyw przebudzenia po latach, często wykorzystywany w literaturze i kinematografii, pozwolił autorom na zgrabne nawiązanie w jednym z okienek do znanego filmu Juliusza Machulskiego – zgadnijcie, którego?

Plansze są kolorowe, a pojedyncze czarno-białe kadry sygnalizują czytelnikom, że jest w nich mowa o czasach minionych, o przeszłości sprzed kilkudziesięciu lat.

Wydawcą i dystrybutorem książeczki jest Zarząd Komunikacji Miejskiej w Gdyni ■



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI
**PREDATOR: PREY –
UDANY POWRÓT DO KORZENI**

Film Predator z 1987 roku, z Arnoldem Schwarzeneggerem w roli głównej, do dziś przez wielu wspominany jest z łezką w oku. To prawdziwy klasyk, który dodatkowo zaproponował zupełnie nowy typ bohatera: kosmicznego myśliwego, który przemierzając galaktykę, poluje (dla sportu, dla chwały, dla rozrywki, z nudów?) na przeróżne tubylcze istoty. Im one są bardziej agresywne, silne i niebezpieczne – tym lepiej. Później były różne kontynuacje, mniej lub bardziej udane, a nawet próba łączenia dwóch światów, zapoczątkowana filmem Alien vs. Predator. W ostatnim czasie franszyza oparta na Predatorze nie miała się najlepiej. Nadszedł jednak nowy film Predator: Prey.

Akcja toczy się w początkach XVIII wieku na pograniczu prerii i lasu Ameryki Północnej. Główną bohaterką jest młoda Indianka Naru, której niezbyt odpowiada tradycyjna rola przypisana kobietom wśród Komanczów. Pragnie zostać wojowniczką. Ma nawet ku temu pewne zdolności. Ma także inną unikalną umiejętność. Zna się na ziołach i potrafi leczyć choroby oraz rany. Jej wiernym towarzyszem jest pies o imieniu Sarii. Naru żyje w niewielkiej wiosce wraz ze swoimi pobratymcami, dla których to natura odmierza czas. Wioska, preria i las pokazane są przepięknie. Fantastyczne krajobrazy, bez śladu wielkiej cywilizacji, pięknie wypadają nawet na ekranie telewizyjnym (o ile wiem – film nigdy nie był dystrybuowany w kinach; a szkoda!).

Do tych pięknych okoliczności przyrody przybywa pewnego dnia kosmiczny łowca – Predator, przedstawiciel rasy Yautja. Osoby, które znają wcześniejsze filmy z Predatorem w roli głównej, od razu wiedzą, czego się spodziewać. Ci, którzy tej postaci nie znają, szybko ją poznają i dowiedzą się, że kosmiczny łowca szuka istot, których zabicie byłoby dla niego wyzwaniem, a ich kręgosłupy powiększą kolekcję myśliwskich trofeów.

Mocną stroną filmu jest prosta, nieskomplikowana akcja. Mamy tu niejako powrót do

korzeni i pierwszego filmu z serii. Jest dzika przyroda, ludzie żyjący w tym otoczeniu, którzy świetnie przystosowali się do takich warunków oraz istota z kosmosu, której sensem życia jest polowanie. Historia nie posiada żadnych udziwnień, a my obserwujemy i czekamy na nieuniknioną konfrontację.

Kwestią, która (przynajmniej mnie) nieco psuła odbiór filmu – był jego wyraźnie feministyczny wydźwięk. Nie chodzi o to, że głównym bohaterem (oprócz Predatora) jest kobieta. Razi co innego. W filmie pojawiają się moralizatorskie dialogi, które mają zwrócić uwagę na kwestie równouprawnienia płci. Jak dla mnie – są zbyt nachalne. Naru, zamiast gađać, powinna więcej działać, a wtedy wszystkim wyszłoby to na dobre. Uwagę zwracają także mało „indiańskie” rysy twarzy głównej bohaterki. Niby drobiazg, ale zauważalny. W filmie widać też niedostatki CGI. W komputerowych efektach specjalnych w oczy rzuca się ich sztuczność, szczególnie gdy widzimy animacje zwierząt. Graficy mogli się bardziej postarać.

Fabula filmu jest do bólu liniowa i dla mnie to zaleta (ukłon w stronę pierwszego *Predatora* z Arnim). Szybko możemy się zorientować, że musi dojść do konfrontacji z kosmicznym łowcą. Jego wygląd i zachowanie jest typowe



dla rasy Yautja. Z grubsza wygląda tak samo, ale nie jest taki sam. Wyglądem różni się trochę od dotychczas znanych filmowych łowców. Jest jakby szczuplejszy, bardziej zwinny, korzysta głównie z broni białej (ma jej bardzo bogaty zestaw). Przypomina młodzika, który zbiera pierwsze szlify. Oczywiście zachowuje się jak typowy Predator. Działa z bezwzględnością logiką i okrucieństwem, używa wizualnego maskowania, otoczenie odbiera widząc ciepło emitowane przez istoty i przedmioty, a po zabiciu ofiary wyrywa jej kręgosłup wraz z czaszką.

W miarę upływu czasu akcja przyspiesza. Z jednej strony, Naru wraz z pozostałymi wojownikami z plemienia, zaczyna zdawać sobie sprawę z nieznanego im do tej pory zagrożenia – a i Predator prezentuje coraz więcej swoich umiejętności i broni. W końcu zaczynamy się zastanawiać, jak Indianie pokonają bestię. Gdy wydaje się, że przed nami ostateczna rozgrywka, na scenę wkraczą biali traperzy, którzy po zdziesiątkowaniu stada bizonów i ich oskórowaniu, podejmują walkę z diabelską poczwarą, a nawet próbują zwabić ją w pułapkę i zabić. Okazuje się bowiem, że nie tylko Komancze zetknęli się z Predatorem. Zbytньо ufając w siłę broni palnej, stają się wdzięcznym celem ataku Predatora, który dzięki traperom może pokazać pełny wachlarz swoich umiejętności i broni. Wszystko to jest jednak tylko preludium do ostatecznej rozgrywki z kosmicznym łowcą, do którego musi stanąć osamotniona Naru.

Młoda wojowniczka, która nie dysponuje doświadczeniem oraz siłą fizyczną, korzysta z innych swoich atutów. Jest bystra, szybko się uczy, kojarzy fakty, jest też zwinna i pomysłowa oraz zna się na ziołarstwie. Te umiejętności, w połączeniu z wiedzą o zachowaniu Predatora, którą udało jej się zdobyć, pozwala jej przygotować pułapkę; a dzięki wykorzystaniu ziół,

które znacznie obniżają temperaturę ludzkiego ciała, stała się dla kosmicznego łowcy niewidzialna. I zamiast ofiarą – stała się myśliwym.

Mając w pamięci kilka nieudanych kontynuacji historii o Predatorach, z pewną rezerwą przystąpiłem do oglądania *Predator: Prey*. Szybko jednak zmieniłem zdanie. Film ogląda się przyjemnie. To dobrze zrobiony thriller SF. Wprawdzie akcja niespecjalnie zaskakuje, ale to nie jest wada. Przeniesienie przygód kosmicznego łowcy w realia Dzikiego Zachodu z początku XVIII wieku tchnęło wiele świeżości we franszyzę. Czerpanie pełnymi garściami z pierwszego *Predatora* jest ogromną zaletą. Dzięki temu cała opowieść jest spójna i konsekwentna. Oprócz walki i mordowania obserwujemy na ekranie, jak Naru dojrzewa. Z dziewczyny, która marzy o tym, by zostać wojowniczką i wyrwać się z tradycyjnej roli kobiety w plemieniu Komanczów – udaje jej się stać tym, kim chce. A nie przychodzi to łatwo. Z początku ponosi porażki, ale z każdej wyciąga wnioski. Uczy się, dojrzewa, aż w końcu staje się wyjątkową wojowniczką, która – choć potrafi skutecznie walczyć – zwycięża nie siłą mięśni, lecz wiedzą, inteligencją i sprytem ■

[film obejrzany na platformie Disney+]



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

ŁABĘDZI ŚPIEW – DYLEMAT NIE TYLKO CAMERONA

Umieszczenie akcji filmu w przyszłości bardzo często daje scenarzyście i reżyserowi dużą swobodę twórczą w kreowaniu historii, którą chcą opowiedzieć. Często jest także kluczem, który pozwala nam podjąć wyzwanie zmierzenia się z hipotetycznym dylematem moralnym, który – wyizolowany z teraźniejszości i przeniesiony w przyszłość – może zostać bardzo precyzyjnie zanalizowany. Łabędzi śpiew jest właśnie takim przypadkiem.

Akcja filmu dzieje się w niedalekiej przyszłości. Na pierwszy rzut oka niewiele różni się ona od naszej. Obserwując uważnie, dostrzeżemy jednak ciekawe szczegóły. Ludzie korzystają z kamer w szklach kontaktowych, które automatycznie rejestrują obraz i dźwięk obserwowane przez osobę, która je nosi. Rolę obsługi pociągu pełnią wielofunkcyjne roboty zagadujące pasażerów po imieniu, serwujące im przekąski oraz napoje. Nasz główny bohater porusza się autonomicznym samochodem, a smartfony i komputery funkcjonują jako interfejsy uruchamiane wolą człowieka. Generalnie widać, że życie codzienne zdominowane jest przez wysoko rozwiniętą technologię informatyczną. Nie jest ona wszechobecna i nachalna. Raczej działa dyskretnie, będąc wręcz naturalną częścią społeczeństwa.

Głównym bohaterem jest Cameron Turner (Mahershala Ali), którego poznajemy podczas podróży koleją. Powoli dowiadujemy się o nim i jego rodzinie więcej szczegółów. Cameron wie, że pozoru spokojne i udane życie rodzinne. Pracuje jako wzięty grafik. Jego żona Poppy (Naomie Harris) pracuje z upośledzonymi dziećmi, zajmując się muzykoterapią. Oboje mieszkają w przytulnym domku na przedmieściach, wychowując kilkuletniego syna Cory'ego (Dax Rey). To pozornie sielankowe życie naznaczone jest skazą. Cameron dowiedział się, że choruje na nieuleczalną

onkologiczną chorobę. Wie, że umiera. Boi się jednak powiedzieć o tym rodzinie, ponieważ bardzo ich kocha. Obawia się, że gdyby ich poinformował, wspólne życie zmieniłoby się diametralnie. Boi się, że w ten sposób zada im ból. Cameron miota się. Nie wie, jak postąpić – a czasu ma coraz mniej.

Niepodzewanie pojawia się zupełnie nowe rozwiązanie. Jego onkolożka dr Jo Scott (Glenn Close) proponuje mu wzięcie udziału w nowatorskim projekcie. Jej biotechnologiczna firma opracowała technologię pozwalającą produkować idealne klony ludzi, przy czym chodzi tu nie tylko o odwzorowanie wszystkich cech fizycznych, ale także transfer pamięci, wspomnień oraz cech charakteru. Innymi słowy: jest w stanie zbudować dokładną kopię Camerona, która będzie pozbawiona jego jedynego defektu – śmiertelnej choroby onkologicznej. Kopia może zastąpić chorego Camerona i wieść jego życie. Rodzina nigdy nie dowie się o jego chorobie. Będą dalej żyli wspólnie aż do późnej starości.

Cameron ma dylemat. Zastanawia się, czy udział w projekcie rzeczywiście jest właściwym rozwiązaniem? Jaką decyzję podjąć? My zaczynamy zastanawiać się wraz z głównym bohaterem – jak daleko jest w stanie posunąć się człowiek bezgranicznie kochający swoich bliskich? Czy należy być zawsze szczerym do bólu, czy może w trosce o rodzinę pewne



rzeczy należy przemilczać? No i, co najważniejsze, czy zastąpienie siebie swoją kopią jest etyczne i uczciwe w stosunku do najbliższych?

Szukając odpowiedzi – Cameron udaje się na spotkanie z dr Scott w jej instytucie. Tam zostaje poinformowany o szczegółach całego przedsięwzięcia. Może nawet zobaczyć swoją fizyczną kopię, która już została przygotowana. Dalsze działania będą możliwe dopiero po podpisaniu stosownej umowy. Dr Scott wraz ze swoim współpracownikiem Daltonem (Adam Beach) opowiadają Cameronowi o technologii, która pozwala skopiować każdą fizyczną część ludzkiego organizmu oraz każdy element DNA dawcy. W ten sposób tworzona jest perfekcyjna kopia. Jest dokładnie w tym samym wieku co „dawca”. Drugim krokiem jest transfer wszystkich danych, które znajdują się w mózgu „dawcy”: umiejętności, talentów, wiedzy, wspomnień, pamięci i planów. Po transferze mamy więc „oryginał” i „kopię”. Każdy z nich ma własną świadomość i osobowość. Dopiero gdy dr Scott upewni się, że „kopia” nie zawiera w sobie żadnych braków i gdy na próbę zostanie podstawiona w miejsce „oryginału” wchodząc w życie Camerona, można potwierdzić sukces przedsięwzięcia. Ostatnim krokiem jest podjęcie decyzji „oryginału” o świadomym i dobrowolnym zastąpieniu własnej osoby klonem. W tej sytuacji z pamięci „kopi” zostają usunięte wszelkie wspomnienia ostatnich

dni – po to, aby klon nie miał świadomości, że jest klonem. O tym wie tylko „oryginał”, który od tego czasu przebywa w instytucie, czekając na naturalną śmierć. Ta najprawdopodobniej nadejdzie stosunkowo szybko, ponieważ ten rodzaj „terapii” oferowany jest wyłącznie ludziom śmiertelnie i nieuleczalnie chorym.

Film praktycznie przez cały czas wymusza na nas koncentrację i skupienie. To co najważniejsze dzieje się w dialogach oraz jest budowane za pomocą mimiki głównego bohatera. Pozwala nam to odczuwać jego rozterki. Cameron miota się w poszukiwaniu optymalnego rozwiązania. Czuje jednak, że żadne nie będzie dobre. Czas umyka, jego stan zdrowia pogarsza się – i już niedługo może dojść do sytuacji, w której rodzina dowie się o jego chorobie, a wtedy podstawienie klona w jego miejsce nie będzie możliwe.

Do ostatniej chwili nie wiemy, co wybierze Cameron. A nawet czy, gdy już wybierze, będzie przekonany o słuszności swojego wyboru? Ostatecznie decyzja zapada – ale czy Cameron będzie z nią szczęśliwy?

Film operuje bardzo oszczędnymi środkami wyrazu. To, co najważniejsze, dzieje się w retrospekcjach Camerona i jego rodziny, w dialogach oraz mimice i mowie ciała głównego bohatera. Akcja toczy się w zaledwie kilku lokacjach, przez co film sprawia wrażenie bardzo kameralnego. Nawet technologie przyszłości są jedynie tłem. Na plan pierwszy wysuwa się dramat jednostki, która za wszelką cenę chce walczyć o dobro rodziny. Nieuchronnie sami zaczynamy się zastanawiać, jak postąpilibyśmy w podobnej sytuacji. Paradoksalnie – film nie daje na to jednoznacznej odpowiedzi. Zostawia nas z otwartymi pytaniami i z niedosytem ■

[film obejrzany na platformie Apple TV]

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

Łabędzi śpiew, USA 2021,
reż. Benjamin Cleary





ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

SOWIECKIE SUPERGIEROJE

W swoim czasie w rubryce *Patrzę z ukosa* („Informator” #272) wspomniałem o parapsychologicznej zimnej wojnie, która Związkowcom Radzieckim nijak nie pasowała do materializmu dialektycznego – ale uznali, że muszą... Za to teraz dowiadujemy się o supergierojach ZSRR tworzonych masowo w latach 40. metodami bez porównania słabszej genetyki – w odpowiedzi na wysyp superherosów w USA.

A mowa jest o tym na początku filmu *Guardians: Misja superbohaterów*. Na załączonych kadrach widać supertajne akta, a także

entuzjastyczne i całkiem jawne artykuły, co odbieram jako chęć utajnienia wszystkiego, a jednocześnie zyskania splendoru w oczach świata. Ta podstawowa sprzeczność wydaje mi się charakterystyczna dla sposobu myślenia *Homo Sovieticus*, a także jego następcy, znanego od niedawna jako *Rashistus Vulgaris*.

Film ukierunkowany jest wyraźnie na anglojęzycznego widza. Dla przykładu ujawnione poniżej tajne akta dotyczą niedźwiedziolaka (o ile istnieje takie słowo) imieniem Arsus. Niewątpliwie powinien to być Ursus, tyle że najpierw czytany po angielsku, potem zapisany



fonetycznie cyrylicą, a na koniec bezrefleksyjnie „odtworzony” alfabetem łacińskim. Ów Arsus mieszka obecnie w syberyjskiej gęstym, nie starzejąc się wcale, jak na prawdziwego superbohatera przystało. Co zresztą charakteryzuje też jego kolegów, rozrzuconych po całym byłym ZSRR.

Wygląda na to, że w tej alternatywnej rzeczywistości imperium wcale się nie skurczyło podczas transformacji w FR. Świadczyć może o tym fakt, że major Jelena Łarina, której powierzono misję odszukania superherosów, przemieszcza się swobodnie w swoim mundurze na przykład do Armenii, gdzie znajduje Lera, władającego telekinetycznie kamieniami. Z kolei ów Ler jedzie do Kazachstanu i werbuje Chana, który jest szybszy od wiatru dzięki spowalnianiu czasu. Za to superwoman, wojownicza i potencjalnie niewidzialna Ksenia (Xena?), mieszka sobie całkiem banalnie w Moskwie. Aczkolwiek ktoś tam jest też w Estonii...

Owo alternatywne imperium jest zaawansowane technologicznie, zwłaszcza (oczywiście)

w sferze militarnej. Mają tam na przykład trójnożne roboty bojowe (i inne, bardziej konwencjonalne maszyny) sterowane przez SI. Na swoją zgubę, bo główny antagonista – niejaki Kuratow, który stworzył naszych supergieroiów – potrafi manipulować tym sprzętem na odległość. Teraz chce przejąć satelity, aby za ich pośrednictwem sterować wszystkimi maszynami na świecie. I w tym celu atakuje Moskwę, szczególnie interesując się wieżą telewizyjną Ostankino...

Supergieroi mają mu pokrzyżować plany, aczkolwiek ich mobilizacja ma drugie dno: szef Jeleny, skorumpowany przez Kuratowa generał Dołgow, chce podać superzłoczyńcy jego potencjalnych pogromców bądź sprzymierzeńców jak na talerzu... Czemu mnie to nie dziwi?

Film jest odpowiednio efektowny i mniej więcej tak samo logiczny jak inne opowieści o superherosach (no, może trochę przesadzono ze źródłem supermocy Kuratowa). To głównie kontekst prowokuje do złośliwości.

Aha, ciekawie jest dla odmiany zobaczyć także Moskwę zniszczoną wskutek działań wojennych... Chociaż wszyscy poszkodowani mają dostać mieszkania zastępcze – a przynajmniej tak donosi Agencja TASS ■



Guardians: Misja superbohaterów

(Защитники),

Rosja 2017

ocena FilmWeb: 4,5, IMDb: 4,0

reżyseria: Sarik Andreasian

scenariusz: Andriej Gawriłow

czas: 1 godz. 25 min.

Obsada: na plakacie od lewej:

Sebastian Sisak Grigorian (Ler, ocena 6,1)

Anton Pampusznyi (Arsus, 6,3)

Alina Łanina (Ksenia, 6,8)

i na pierwszym planie: Sanżar Madi (Chan, 6,7)

oraz:

Walerija Szkirando (major Jelena Łarina, 5,9)

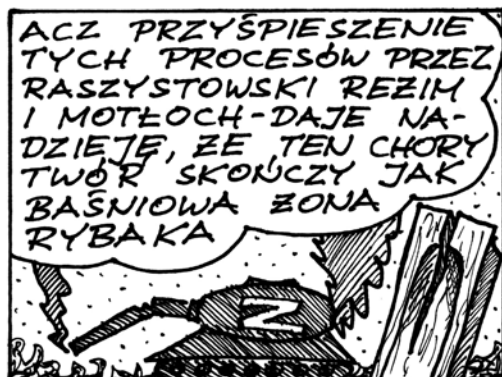
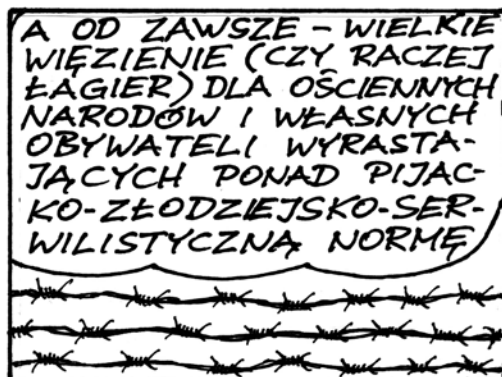
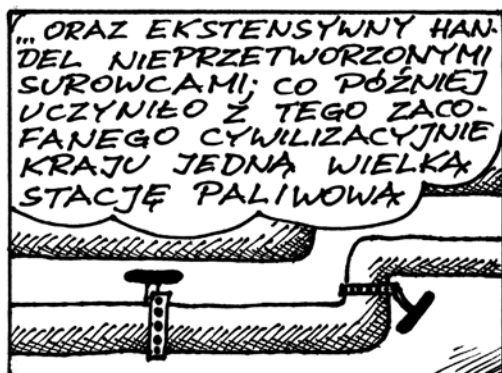
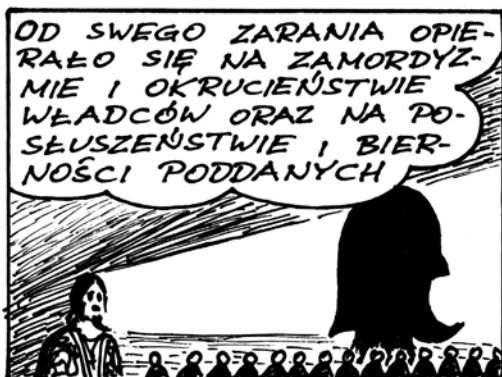
Wiaczesław Razbiegajew (generał Nikołaj Dołgow)

Stanisław Szirin (Awgust Kuratow, superzłoczyńca)



raz RASPUTIN, a raz PUTIN

- dzieje nie-świętej Rusi moskiewskiej i stulecie ostatecznej degrengolady
przez Jana Płatę-Przechlewskiego (PiPiDzejem zwanego) w tym komiksie spisane



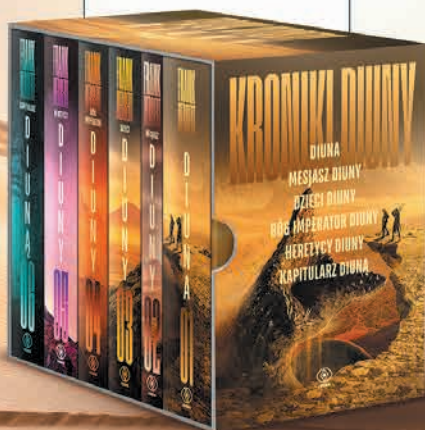
7/22

Gdyby ów komiks miał mnie, nawet po upadku Putina, kosztować potencjalną wzię do Rosji -
nie ubolewam, bom nigdy (także za Breżniewa czy Jelcyna) nie był ciekaw tego chorego kraju!

7/22

Zanurz się w uniwersum *Diuny*

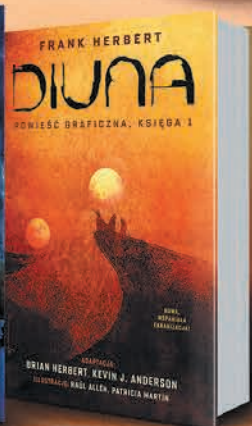
Pakiet sześciu tomów
Kronik Diuny



Album z grafikami
Wojciecha Siudmaka
do uniwersum *Diuny*



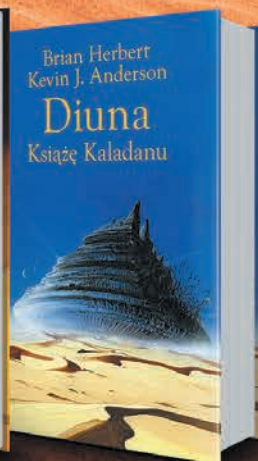
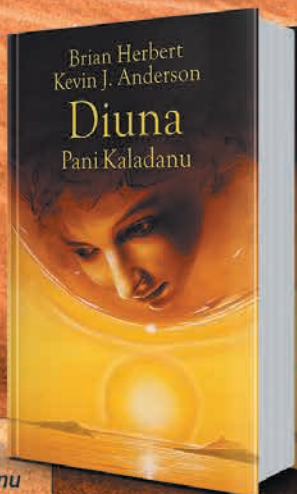
Dwa tomy powieści
graficznej *Diuny*



Niesamowity album
o kulisach ekranizacji
Diuny



NOWOŚĆ



Dwa tomy
z Trylogii Kaladanu